Nr. 297. Lwów — Sobota dnia 30 Grudnia. Rok 1893.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

NUMER KOSZTUJE we Lwowie 4 ct. na prowincyi 5 „ Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.

„Przegląd" jest do nabycia we Lwowie w obu Biurach sprzedaży dzienników i we wszystkich większych trafikach.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenumeraty ... Ceny ogłoszeń ...

Dziś: św. Dawida K. — Sewastyana M.	Jutro: A. po B. N. Sylw. — N. 31 po Sosz.	Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45	Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**	Wschód słońca g. 7 m. 58 Zachód „ „ 4 „ 8	Długość dnia g. 8 m. 10 Przybyło dnia od wczoraj 1 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 29 grudnia.

Zimowe manewry i jakaś niezmiernie potężna, przerażająca, a mówiąc językiem starych Greków, „boska" materya wybuchowa, nazwana fulguritem — to są nowości w świecie militarnym.

Manewry zimowe, nie marsze jednodniowe, jakie już odbywano w poprzednich latach, ale całe pozorne operacye wojskowe z bitwami, służbą wywiadowczą i nocowaniem to w przenośnych namiotach, to pod otwartem niebem, wreszcie z użyciem psów, węszących ni przyjaciela i cwałujących z raportami od straży przednich do kwatery wodza, postanowiono wykonać prawie we wszystkich państwach dla przekonania się, o ile dzisiejszy żołnierz jest wytrzymały na takie trudy, bardzo prawdopodobne podczas rzeczywistej wojny. W listopadzie Włochy nie cofnęły swych pułków z wyżyn alpejskich nad francuską granicą, z czego, jak wiadomo, powstała w Paryżu bajka o nieprzyjacielskich zamiarach włoskiego królestwa, które jednak powstrzymał Cesarz Franciszek Józef. Dziś się okazało, że owych pułków nie cofnięto właśnie dla tego, aby podczas mrozów i wśród zasp śnieżnych manewrowały jak latem. — W Niemczech mają się odbyć takie manewry aż w czterech miejscach, mianowicie w Poznańskiem, na Pomorzu, na Szlązku i nad granicą belgijską, tam właśnie, gdzie świeżo założono obóz ćwiczeń pod Malmedy. Francuzi będą manewrowali w dwóch punktach, w Wogezach i w Alpach nadmorskich. Wreszcie w Austryi w końcu stycznia podobno zamierzono wykonać wielkie ćwiczenia w okolicy Przemyśla. Takie próby wojny w zimie są bezwarunkowo bardzo potrzebne i nie tak uciążliwe, jak może się zdawać; w namiotach bywa ciepło, jeżeli się postawi podziurawiony garnek z rozżarzonymi węglami, albo gotujący się samowar; lecz żołnierzom na forpocztach koniecznie trzeba dawać kożuchy. W ogóle w pismach wojskowych można coraz częściej spotkać się ze zdaniem, że serdak powinien należeć do garderoby żołnierskiej i w tem niezawodnie jest racya, skoro nie ulega wątpliwości, że ze względu na mrozy i zawieje działań wojennych nikt nie zawiesi.

O fulguricie, jako o istnym cudzie i zarazem wielkiem dobrodziejstwie dla ludzkości, rozpisują się specyalne pisma militarne. Ten jakiś tajemniczy środek, wynaleziony przez genewskiego chemika Raula Picteta — niech jego imię będzie uwiecznione, jeśli to nie humbug! — ma wszystkie zalety w najwyższym stopniu, a wad żadnych; więc daje się przewozić jak każdy towar, nie psuje się na składach przez całe lata, nie wydaje dymu, nie składa się z pierwiastków wchodzących do dynamitu, podczas wybuchu wywiera ciśnienie 18-tu tysięcy kilogramów na centymetr kwadratowy, ale to nadzwyczajne ciśnienie, któreby odrazu rozsadziło każdy karabin, każdą armatę, może być dowolnie zmiejszane przez jakąś domieszkę innego pierwiastku. Można tedy bez szkody dla broni otrzymać ciśnienie nieco większe, niż dają znane już środki wybuchowe, i przez to zwiększyć szybkość pocisku do 668 metrów na sekundę, t. j. o przeszło sto metrów na sekundę więcej, niż osiągnięto dotychczas. Ale najważniejszą zaletą fulguritu jest to, że wybucha dopiero przy 800-ach stopniach ciepła. Taki skwar można otrzymać za pomocą sporządzonego przez Picteta elektrycznego przyrządu, który waży pół metrycznego centnara, z czego wynika, że artylerya i inżynierya do wszelkich robót mogą się posługiwać tym wynalazkiem, ale dla zwykłego żołnierza on tak samo jest nieużyteczny, jak dla anarchisty, któryby chciał zrobić jakiś zamach, żaden bowiem człowiek nie potrafi schować przy sobie dużej elektrycznej maszyny, ważącej przytem 50 kilogramów.

Francuskie dzienniki domagają się od swego rządu, aby zaprosił inne mocarstwa na konferencyę, któraby postanowiła, że wszystkie prywatne fabryki dynamitu, piroksyliny, bawełny strzelniczej, różnych prochów mają być wykupione przez rząd i fabrykacya tych materyałów raz na zawsze zakazana najsurowiej. Równocześnie wszystkie rządy wspólnie kupić powinny od Picteta sekret wyrobu fulguritu i sprzedawać go w swoich fabrykach na sprzedaż do celów przemysłowych i inżynierskich. Każdy sprzedany ładunek powinien mieć wytłoczony numer, aby w ten sposób posiadał jakby swą metrykę i był kontrolowany od wyjścia z fabryki rządowej aż do użycia. Tak ludzkość byłaby uwolniona od zamachów anarchicznych i groźb szaleńców, dążących do sprzedaży ideałów drogą katastrof, ofiar niewinnych i barbarzyńskiego przewrotu. Wprawdzie ładunek fulguritu może być skradziony przez anarchistę, jak zawsze kradziony był dynamit, lecz wywołanie wybuchu przez podniesienie ciepła do 800° Celsiusza wymaga czasu i przyrządu trudnego do ukrycia. Zatem fulgurit nie może pójść na usługi anarchistów, a jeśli oni nie będą mieli innych wybuchowych środków, jako surowo zakazanych i niewyrabianych, to niebezpieczeństwo zamachów ogromnie się zmniejszy, chociaż całkiem nie zniknie, bo anarchiści sami mogą wyrabiać dynamit. To jednak jest trudne, wymaga nadzwyczajnej ostrożności i iście grobowej ciszy w całej okolicy, bo turkot powozu, nagły okrzyk, uderzenie dzwonu, słowem cokolwiekbądź może sprowadzić wybuch nitrogliceryny, nieuwięzionej jeszcze w grafitowym proszku, to znaczy, niezmieszanej w dynamit, który jest mniej wrażliwy od swego składnika.

Zatem rozpowszechnienie fulguritu zamiast wszelkich innych materyi wybuchowych, używanych dotąd przez techników, i zupełne wywołanie tych materyi z handlu byłoby rzeczywistem dobrodziejstwem. Pozostaje życzyć, aby z fulguritem nie stało się to, co z kochiną.

Rumuńska irredenta, spoglądająca bardzo czule na Siedmiogród i Bukowinę, otrzymała od ministra Lahovary'ego zasłużoną i konieczną odprawę. Raz w izbie deputowanych, drugi raz w senacie rzekł ten minister opozycyi, zarażonej irredentyzmem, że Rumunia nigdy nie wtrąci się do spraw siedmiogrodzkich, albowiem nie zamierza się na wojnę, albo na upokorzenie. Taka odpowiedź z pewnością zadowoliła dyplomacyę wiedeńską i rząd węgierski, który stosunkowo niedawno, mianowicie 6-go października, oświadczył przez usta ministra spraw wewnętrznych Hieronymi'ego, że: „Znamy Rumunię; wiemy, kto z tej przędzy kręci nicie dla wichrzycieli siedmiogrodzkich Rumunów, a ponieważ znamy to, przeto zawsze zdołamy poprzecinać te nicie i będziemy to czynili z całą energią, bo wszelka słabość w tym razie byłaby po prostu zbrodnią". Otóż Lahovary, jako minister spraw zagranicznych, musiał skorzystać z pierwszej sposobności dla dosadnego zaznaczenia, że rumuńskie rządowe sfery potępiają agitacye siedmiogrodzkich Rumunów, kierowane i podsycane przez emigrantów, mieszkających w Bukareszcie.

Trzeba jednakże wytłómaczyć, dlaczego ta agitacya emigrantów ma tak sympatyczny oddźwięk w liberalnej opozycyi rumuńskiej, która przecież tak długo pod buławą Bratiana stała u steru, że niezawodnie ma dość politycznego zmysłu i wie, że bez wojny zwycięskiej, o której marzyć trudno, nie dostanie Siedmiogrodu. Otóż trzeba wiedzieć, że jak w Rosyi i Czechach panslawizm, tak na półwyspie Bałkańskim jest teraz w wielkiej modzie panhellenizm, panserbizm i panrumunizm. Politycy kawiarniani, marzyciele polityczni zawracają sobie tem głowy, spodziewają się wielkiej wojny i oczekują od niej ziszczenia wszelkich mrzonek. Tym politycznym haszyszem upaja się głównie inteligencya, warstwa najruchliwsza, najbardziej skłonna do agitacyi i najgłośniejsza w każdem społeczeństwie. Ona-to w Rumunii spopularyzowała myśl bronienia siedmiogrodzkiej braci od węgierskiego ucisku, ale się nie zastanowiła, że wykonać tej myśli niesposób, można natomiast napytać biedy.

Opozycya liberalna zużytkowała irrydentyzm po prostu dlatego, że jest to prąd popularny wśród ruchliwej, rozprawiającej i piszącej warstwy. Szło zaś tej opozycyi tylko o dokuczenie rządowi, bo jest ona ambitna; w niej każdy pragnie bodaj tydzień być ministrem, aby tytuł zachować na całe życie. Zręczny Bratiano stał u steru długie lata tylko dlatego, że co miesiąc zmieniał swych kolegów, dając w ten sposób każdemu posłowi możność zostania ministrem. Na ten wabik szła cała izba i było Bratianowi z tem dobrze, chociaż źle krajowi, jak to się później pokazało z chłopskich rozruchów i ulicznych awantur, w których rolę podżegacza odegrał rosyjski poseł Chitrowo. Teraźniejszy gabinet konserwatywno-junimistyczny, na którego czele stoją Catargiu i Lahovary, ministrów nie zmienia dla dogodzenia ambicyom posłów, więc niecierpliwi między nimi starają się go obalić, podnosząc różne popularne kwestye. Z kolei wzięli tedy siedmiogrodzką, zdaje się jednak, że silna i stanowcza odpowiedź Lahovary'ego skompromitowała opozycyę.

KORESPONDENCYE.

Wiedeń 27 grudnia.

Prawie wszystkie pisma tutejsze zajmują się Czechami. Morderstwo, które w innym czasie i w innych warunkach traktowane byłoby tylko ze stanowiska sądowo-karnego, dziś tłómaczone wyłącznie z politycznego punktu widzenia, nabrało niezmiernej doniosłości. Mówią o niem wszyscy i wszędzie, od salonów do kawiarń i warsztatów, a chociaż rozmaite uczucia żywią do Czechów, to jednak wszyscy zgadzają się na to, że zamordowanie Mrwy przez dwóch młodych ludzi świadczy, iż fanatyzm polityczny rozwinął się w ostatnich czasach w tym narodzie do rozmiarów chorobliwych. Zdaniem jednak ludzi znających dobrze stosunki, wstrętne to morderstwo będzie miało dwa następstwa. Naprzód skłoni rząd do przedłużenia ustaw wyjątkowych, lubo niebawem już miały być zniesione, powtóre bardzo otrzeźwiająco podziała na chwiejne żywioły polityczne w Czechach, które dotychczas wahały się między staroczechami a młodoczechami. Ogólnie bowiem i w samych nawet czeskich pismach zarzucają dziś młodoczechom, że oni to ciągłem podburzaniem ludu stworzyli atmosferę i umierzwili rolę, w której się takie zbrodnie rodzą.

Hlas Naroda wskazywał w ostatnich numerach na chimeryczność planów młodoczeskich, na niemożliwość ich programu i na upadek narodu, którego młodzież systematycznie zatruwana, oddaje się marzeniom fantastycznym, zamiast pracy uciążliwej, ale płodnej. W dzisiejszym zas numerze, jak donoszą depesze, dziennik ten za mord ostatni wprost *młodoczechów* czyni odpowiedzialnymi, bo nie dla rabunku lub zemsty osobistej, ale dla zwycięstwa doktryny politycznej, propagowanej przez młodoczechów, zamordowali ci dwaj czeladnicy swojego kolegę. *Hlas* jest gorący, ale nadzwyczaj umiarkowana *Politik* w numerze dzisiejszym z ubolewaniem konstatuje, że w młodoczeskich kołach wszelakie szaleństwa i karygodne wybryki młodych ludzi znajdowały zawsze głośne pochwały i uznanie. Natomiast młodoczesi zastrzegają się dziś w *Narodnich Listach* nieco za późno przeciw wszelkiej solidarności z „niedojrzałymi i nierozważnymi wyrostkami", za których czyny nikt odpowiadać nie może. Nikt też nie oskarża młodoczechów o solidarność, bo taka solidarność, gdyby się objawiła, pociągnęłaby za sobą interwencyę policyi. Ale wszyscy nawet najumiarkowańsi mają silny żal do młodoczeskiego stronnictwa, a to wiele znaczy. W Morawii i bez morderstwa Mrwy konsolidują się konserwatywne żywioły do walki z radykałami młodoczeskimi; w samych Czechach spotyka młodoczechów jeden cios za drugim. Lud musi niebawem przejrzeć, że w złe ręce oddał swoje sprawy i wtedy pokaże się, że młodoczesi nie z ziemi i narodu wyrośli, ale zeszli w swem społeczeństwie, jak kąkole wśród zboża.

Paryż 21 grudnia.

Jeżeliby anarchiści zastanawiali się nad sobą samymi i nad tem, co o nich mówi społeczeństwo, to po zamachu Vaillanta na parlament powinni byli przejrzeć i zrozumieć czem są właściwie. Gdy komuś tak zgodnie, tak jednomyślnie, wszyscy bez względu na polityczne przekonania, we wszystkich możliwych językach świata kładą łopatą w głowę, że to co zrobił i zrobić zamyśla, jest nikczemnem, głupiem i podłem, ten zrozumiećby chyba powinien, że na wdzięczne wspomnienie potomności nie bardzo liczyć mu wypada. Mniemam przecież, że wrażenie większe, niż głosy dziennikarskie wszystkich krajów, niż wzgardliwe odezwania się z parlamentarnych trybun i przejmujące grozą nawoływania filantropów, musiało sprawić na rycerzy dynamitu kilka słów adwokata p. Lavisse, który tak odezwał się do dziennikarzy, śpieszących doń po wiadomości i po zdanie o wypadku na wieść, że on podjął się podobno obrony nowego bohatera anarchizmu:

— Prawdę mówiąc, ze stanowiska mego zawodu, nie dogadza mi ta obrona. Broniłem Ravachola, ale to efektowna przynajmniej była sprawa. Było to bydlę, głupie, brutalne bydlę i tem właśnie było oryginalnem; dało się coś zrobić z tego tematu. Przytem nazwisko samo, Ravachol, orzmi już jakoś tragicznie, ale — Vaillant... Zresztą była to sprawa tego rodzaju pierwsza, zajmowała, zaciekawiała swą zagadkową dzikością, ale pospolite ich plagiaty!...

I machnął niechętnie ręką.

Gdyby był wiedział Vaillant, jak pesymistycznie wyrażać się będzie jego obrońca o widokach Herostratowego dlań rozgłosu, gdyby wiedział to on, co starannie wpierw swą biografię dla potomności spisywał, a w wigilię zamachu o nowych swych fotografiach nie zapomniał, byłby się może rozmyślił. Czy warto mu było karku nastawiać dla trzechtygodniowego rozgłosu?

Rozgłos ten w pełnym jest jeszcze rozkwicie: Vaillant'em, a raczej jego bombą, zajmuje się żywo opinia; dzienniki ciągle pełne szczegółów o śledztwie; codziennie przychodzi też kilku uliczników do przekonania, że jest rzeczą ogromnie dowcipną położyć komuś pod drzwiami blaszaną puszkę z lontem i następnie z zadowolnieniem wyglądać z za węgła, jak wylęgli mieszkańcy uciekają przed rzekomą bombą i sprowadzają wystraszonego policyanta. Musiano nawet zamknąć kilku waryatów, zgłaszających się z pustym garnkiem do komisarza policyi, by rzucić mu go groźnie pod nogi i dziwić się potem, że nie nastąpiła eksplozya. Czy potrwa to jednak długo?

W izbach długo sprawa ta nie pokutowała: w tydzień załatwiły się obydwie z czterema nowemi ustawami, których od nich zażądał gabinet, mniemając, że jednej eksplozyi dosyć. Rząd przytem mógł napawać się widokiem niebywałych dotąd i karnych większości, p. Dupuy ciągle zbierał hołdy i otrzymywał stosy telegramów z powinszowaniem, ale parlament zapomni prawdopodobnie o dynamicie, już z chwilą, gdy zabliźnią się rany kilku deputowanych, którzy brać nie mogli udziału w rozprawach (a przypuszczam, że nie byliby oni projektom rządowym zbyt gwałtownej robili opozycyi). Z obozu radykalnego wyszło wprawdzie hasło, by krzyczeć na reakcyę, wyparcie się wielkich zasad, wielkiej rewolucyi i tym podobne zdrożności, a usłużne dzienniki rozpisują się z całą powagą, że pociąganie ludzi do odpowiedzialności za podniecanie drogą prasy do zbrodni jest naruszeniem niesłychanem wolności prasy; powołują się nawet na mowę ks. Talleyranda, wygłoszoną w r. 1821, (w której książe nic podobnego nie twierdził); ale robota ta nie idzie im zbyt łatwo, bo dyabli doprawdy posiadać trzebaby talent, by wytłómaczyć ludziom, że namawianie do wysadzania spokojnych obywateli w powietrze jest tak konieczną dla dziennikarza potrzebą, że wzbronienie mu tej przyjemności stanowi gwałt niezmierny. Radzą sobie więc organa pp. Gobleta, Milleranda et C., rozbudzając podejrzliwość i z różnemi waryantami powtarzając śpiewkę: „Gdy raz damy broń taką rządowi, kto wie, czy nie przeciw nam użyje jej przyszły jaki gabinet?"

Czy to nie nastąpi — tego istotnie wiedzieć nie można, natomiast bardzo dobrze pamiętamy, że te same dzienniki, w czasach, gdy ich stronnicy dorwali się byli władzy, skwapliwie nawoływały do wyszukania w całym arsenale ustaw wszelakiej broni, mogącej dokuczyć politycznym ich przeciwnikom, a ci przecież mniej chyba szkodliwymi byli od anarchistów: pokój głosili i zgodę, a „najgorsi" w murach klasztornych na cichą zamykali się modlitwę.

Oczy wszystkich zwracają się w pierwszym rzędzie na prezesa gabinetu p. Casimir-Periera. Jest to polityk, jak o nim powiadają, „wychowany w szacunku dla instytucyi angielskich". Nikt nie posądza go, by chwytał się tego obchodzenia się z ustawami jak z maczugą, o której koniec cieńszy, trzymany w ręce, stacza się parlamentarne boje, a grubszy kładzie się na plecach przeciwników z pewnym rozmachem dla pouczenia ich, że są w mniejszości. Prezydent ministrów coraz silniejsze zdobywa sobie stanowisko, a siły tej dodaje mu to, że wszyscy we Francyi wiedzą, iż do władzy się nie cisnął i że o nią mało dba, a nawet chętnieby skorzystał ze sposobności, by powiedzieć swej godności: „Bądź zdrowa". Wiedziano, że prawdę mówił, gdy niedawno oświadczył, że z chwilą, gdy przekona się, iż gabinet jego nie jest wyrazem życzeń parlamentu, bez wahania, natychmiast spełni swą powinność, a sama możliwość ustąpienia jego przeraża izbę, bo nie widzi w swem gronie żadnego dlań następcy. Ze skrajnej lewicy wprawdzie próbowano szarpnąć jego sławę, przypominając, że pan prezydent ministrów jest akcyonaryuszem kopalń węglanych i każąc za pół-słówkami domyślać się Bóg wie jakich okropności. Ale środek ten wywarł wprost przeciwny skutek niż zamierzano. Perier zabrał głos dla wyjaśnienia. Po przemowie jego parlament urządzał mu formalną owacyę. Nie szkodzi mu też i niezależność majątkowa, bo bądź co bądź milion w kieszeni bywa poważnym bodźcem do śmiałego na świat poglądu,

---

2)

PASTERKA GRZEGORZA VII.

Rozdział z powieści

EMILA GEBHARDTA.

(Ciąg dalszy).

Żołnierze porwali dostojnego starca i wśród rozpaczliwych zawodzeń kleru pchali go ku drzwiom. Podwoje bazyliki były rozwarte; na tle czarnego placu czerwonawe światło pochodni jarzyło się, jak krwawy baldachim, rozpięty wśród ciemności. Konie, trzymane przez pachołków Cenciusa, w tej powodzi świateł parskały, żżymały się i spinały. Z wieżycy katedralnej zagrzmiał dzwon na trwogę i rozlegał się gromką skargą i jękiem, lecz nawoływania zgwałconej świątyni napróżno kołatały do serc wiernych. Niecna kawalkada, w złocistem świetle pochodni, przecwałowała przez miasto uśpione, z szybkością jednaką wspinając się i zjeżdżając po stromych wzgórzach Eskwilinu i Kwirynału, wśród okrzyków dzikiej radości. Jeden ze zbirów Cenciusa podtrzymywał na koniu Papieża, zwarty szereg jeźdźców go otaczał, po za nimi wrzaskliwa hałastra piesza biegła cwałem, nie ustępując w szybkości rumakom, brnąc po błocie i rzucając w powietrze bluźnierstwa.

Grzegorz zachował pontyfikalną powagę i majestat zbezczeszczonej godności. Z ust jego nie wyszła ani prośba, ani przekleństwo. Przed oczyma namiestnika Piotrowego przesuwały się kościoły, mury klasztorne, zamki z wieżycami, nędzne chałupy, wzniesione na gruzach potężnych ruin. Papież dojrzał w głębi przepaści zdruzgotaną kolumnę Trajana; widział potem zarysowujące się w ciemnościach olbrzymie cielsko Kapitolu i arkady teatru Marcelusa.

Kawalkada wjechała w sieć wąskich uliczek i niebawem zatrzymała się przed jaskinią barona. Cencius swych zbirów wraz z więźniem wprowadził na obszerne podwórze, rozkazał zawrzeć natychmiast podwoje: zabezpieczał się przeciwko możliwej napaści. Sam poprowadził Papieża na górne piętro zamku, do celi, której jedyne okno wybite było w murze wewnętrznym gmachu. Tu, wskazując mu rodzaj stalli, przytykającej do muru:

— Siadaj — rzekł — niech ci się wydaje, że jesteś kanonikiem u świętego Jana Laterańskiego. Gdy dzień rozświta, pomówimy ze sobą. Jeśli zechcesz zgody, musisz opłacić ją drogo. Jeśli wojny, to samo jej wspomnienie przejmować będzie lękiem praprawnuki twych kardynałów.

Wypowiedziawszy te słowa bluźniercze, zostawił Grzegorza po ciemku, w wilgotnej celi.

Godziny biegły — długie i chłodne.

Zbezczeszczony Papież zapytywał niebios: dlaczego zezwoliły na takie świętokradztwo; przez jaką niezbadaną tajemnicę Boskiej sprawiedliwości, on, mnich bogobojny, surowych obyczajów i czysty, jak dziecię, zmuszony był ponosić pokutę i karę za sromotne czyny poprzedników, którzy za czasów jego młodości splamili stolicę Piotrową? A więc trzydziestoletnie jego usiłowania ku oczyszczeniu z plew dobrego ziarna, ku uświęceniu Kościoła, były nadaremne? Papieże, którym służył pomocą i radą, nie zasiadali chyba po prawicy Ojca Niebieskiego, skoro modłami swemi nie zdołali go uchronić od tego świętokradztwa, lub uprosić mu ratunku w ostatniej chwili. Świętego męża ogarniał niepokój bezmierny. Przychodziło mu na myśl, że może źle uczynił, biorąc do rąk jednocześnie oba oręże: duchowny i świecki, zmuszając baronów, aby się u nóg jego tarzali, burząc i niszcząc ich zamki i wieżyce, druzgocząc i depcząc ich pychę; że źle czynił, gdy z surowością wielką zmuszał mnichów do dyscypliny klasztornej i karcił wszelkie przeciwko niej wykroczenia; gdy strzegł nieskazitelności kapłańskich obyczajów.

Miał zawsze wysokie pojęcie o obowiązkach sługi Bożego; chciał widzieć go czystym i ubogim, na wzór Apostołów Chrystusowych. W sześciu z rzędu Papieżów przelał swą wzgardę i wstręt dla nieprawości i obyczajów swobodnych ówczesnego duchowieństwa, a gdy sam wstąpił na Stolicę Apostolską, wygnał przekupniów ze świątyni; wyklinał księży żonatych, zmusił zakonników i księży świeckich do zachowania przysięgi czystości.

Byłoż-li to błędem? Czyż źle czynił?

W czasach ostatnich uwięził w Monte Cassino kardynała-biskupa Palestryny i biskupa Alatri, skazał na chleb i wodę sześciu mnichów i rzucił bullę ekskomunikacyjną na arcybiskupa Rawenny i księdza Farfa. Czyżby i w tem źle sobie postąpił? Poróżniony z cesarstwem niemieckiem i szlachtą, podjął zadanie, pod brzemieniem którego ugiął się Papież Gerbert, przyjaciel cesarzów; zamierzył sobie: sumienia sług bożych nawrócić do szczytnych przepisów Ewangelii. I jakiż był owoc tej pracy? Oto tyara jego została zbryzgana błotem ulicznem, świętokradzca z piersi jego zdarł krzyż biskupi.

Znieważonemu Papieżowi pozostawało jedynie schronić się do jakiego odległego klasztoru w głębi gór Sabińskich. Z drżeniem obawy zapytywał się, jakiego następcę zbuntowani wrogowie na jego miejsce wyznaczą? Niemieckiego biskupa zapewne, bardziej oddanego władzcy ziemskiemu, niż Chrystusowi Panu, gotowego zakusom cesarzy poświęcić godność rzymskiego Kościoła? Albo może na Stolicy Piotrowej zasiądzie jaki młodzieniec, syn feodalnego wielmoży, który zbezcześci tron papieski i przelewać będzie w orgiach wino ołtarzy.

Wśród smutnych tych rozmyślań chwilami nieszczęśliwy więzień mówił sobie, że łódź apostolska rozbita już na miazgę i ocaloną być nie może; że Bóg w gniewie odtrącił Kościół od Serca swego, i że on — Grzegorz VII — jest mnichem ostatnim i ostatnim Papieżem. Tedy wśród ciszy i ciemności bił się w piersi i płakał. Do celi wcisnęło się szare światło, zwiastun dnia zimowego, bez zorzy i bez uśmiechu. Grzegorz uczuł się nieszczęśliwszym jeszcze, gdy ujrzał zniewagę wyrządzoną pontyfikalnym jego szatom: błotem zwalaną albę, zmięty ornat i podarty paliusz. I myślał z goryczą i smutkiem o mszy północnej w Santa Maria Maggiore, o rozśpiewanej, jarzącej się od świateł bazylice, w której błogosławił dzieciom i pastuszkom; o zbezczeszczonej Ofierze, o Ciele i Krwi Pańskiej, pozostawionych na ołtarzu.

Ciężkie kroki rozległy się za drzwiami. W zamku klucz zazgrzytał, na progu stanął baron.

— Spałeś? — spytał Cencius.

— Modliłem się — brzmiała odpowiedź.

— Zdrowaśki mnicha nie przebiły jednak sklepienia mojej baszty. Zresztą Bóg lubi papieżów tylko młodych i wesołych. Wszak ciebie opuścił, jak widzisz!

— Bóg opuścił Syna Swego, rozpiętego na krzyżu pomiędzy dwoma łotrami, lecz tylko na dni trzy. Ja czekam.

— Czekać będziesz dni, tygodnie, a nawet lata całe, jeśli tego zajdzie potrzeba. Tyś w rękach moich, jako wątła i krucha igraszka. Dopóki nie nagniesz się do mojej woli, skazany jesteś na ciemności, głód i samotność, przechodzić będziesz przez wszelkie udręczenia i niepokoje.

— Jestem pasterzem i władzcą dusz ludzkich. Złość twoja wobec mnie bezsilna.

— Mogę cię kazać torturować i na śmierć zadręczyć.

— Byłoby to tylko doczesną karą za moje grzechy. Kościół ku oczyszczeniu potrzebuje teraz krwi męczenników.

Cencius ramionami wzruszył.

— Tyran podany na pośmiewisko ludu swego, biskup wypędzony z dyecezyi, mnich do celi klasztornej wtrącony, męczennikiem nie jest. Lecz wpierw musisz zrzec się swą władzę w ręce wielmoży, których wyzułeś z dóbr i zamków. Oddasz im prawo obierania papieża, ich suzerena, a to za zezwoleniem cesarza, który jest naszym panem najwyższym. Następnie, jeśli przeżyjesz upadek z tak wielkiej wysokości, możesz pozostać mnichem i żyć zdala od Rzymu, śpiewając hymny przez dzień cały aż do późnej nocy. Oddam cię pod opiekę kapłana, mojego serdecznego druha, który mówić ci nawet będzie: „Mój ojcze!"

— Będę Papieżem do ostatniej chwili mego życia. Bóg jeden jest moim Panem i Władzcą mych przeznaczeń. Możesz świętokradztwo uzupełnić morderstwem, ale godząc we mnie, ugodzisz w papieża, w pana wszystkich królów, zwierzchnika wszystkich władzców tej ziemi, ty, ojcobójczy wasalu!

Cencius, ziejący wściekłością, z ręką podniesioną szedł na starca.

— Możesz mnie zabić, ojcobójczy wasalu — powtórzył Grzegorz VII — jeżeli ci Bóg pozostawi dość czasu na to — dodał. — Sprawiedliwość Jego już się objawia. Słuchaj!

Do celi dolatywał głuchy szmer, podobny do głosów dalekiego tłumu. Cencius stanął i nasłuchiwał. Tłum musiał iść szybko, głos jego rósł i potężniał z zadziwiającą szybkością. Zdało się, że Rzym cały powstał i biegł na twierdzę barona. Ponad niewyraźny szmer ciżby wznosiły się głosy trąb, złorzeczenia i nawoływania do broni. Pierwsza fala tego wzburzonego morza ludzkich piersi uderzyła o mury i zatrzęsła podwalinami zamku. Cencius porzucił nagle swego więźnia i pędził na najwyższą basztę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

...mir-Perier ma takich bodźców-miliotrzydzieści!

Przeciw anarchistom co chwila pojawiają się nowe środki i sposoby, nie brak takich lekarzy, którzy proponują środki gwałtowne, ale najoryginalniejszym z pośród nich niewątpliwie jest pewien „wynalazca“, który zaproponował rządowi, że będzie udawał anarchistę i chodzić będzie na wszystkie ich zebrania, uzbrojony w aparat, własnego pomysłu, który za pociśnięciem sprężyny tak zabójcze ma wydawać gazy, że anarchiści padać od nich będą natychmiast jak muchy. W memoryale swym autor poświęca najwięcej miejsca uspokojeniu ministerstwa, że jemu, wynalazcy, nic przytem nie grozi, bo aparat zaopatrywać go będzie w zdrową atmosferę. Czy niedowierzano temu zapewnieniu i nie chciano narażać na szwank nieznanego geniusza, niewiadomo, dość, że projekt rzucono do kosza.

Z lekarzy, pragnących prowadzić kuracyę wewnętrzną, najsilniejsze sprawił wrażenie p. Zola. Głośny pisarz oświadczył z pewnym niepokojem:

— Po latach 30-tu trzymania się ścisłego dróg, wytkniętych przez pozytywistów, stawiam sobie teraz pytanie, czy nie lepiejby było, gdyby wróciła nam dawna nasza wiara? Kto nam da ideał jaki nowy?

Jakto? czyżby nie dopisywały niezawodne, naturalistyczne pigułki? „To mnie dobija — woła w swojej „Justice“ zrozpaczony p. Clémenceau—Zola opuszcza sztandar!“ Co prawda u Zoli nigdy wiedzieć nie można na pewno, czy przypadkiem nie idzie mu o reklamę, na której rozumie się wybornie, a odezwanie się takie powiększa jeszcze niecierpliwość, z jaką oczekują ludzie pojawienia się jego dzieła o Lourdes i następnego pod tytułem „Lourdes, Rzym, Paryż“.

Zamach Vaillanta, jego gwoździami napełniona bomba dała Paryżanom wątek nowego pomysłu na podarunki świąteczne i noworoczne. We Francyi w tym czasie rujnują się wszyscy obdarzając jakiemiś pamiątkami swoich znajomych, ale to dosłownie wszystkich. Silą się przytem Francuzi, aby podarunki te były modne, żeby co roku przynosiły ze sobą coś nowego i niezwykłego. Tego roku cieszą się niesłychanem powodzeniem zwykłe tapicerskie gwoździe, z tej samej skrzynki u pewnego drobnego handlarza, z której Vaillant wziął owych 2½ kila do swojej bomby. Niezgrabnymi tymi gwoździami ubiera się bombonierki, nabija się granatowe jabłka, ananasy, jednem słowem gdzie tylko można wtyka się je, aby przedmiotowi jakiemuś nadać prawo do nazwy: *a la Vaillant*, a najlepiej wychodzi na tem ów przekupień, który cenę vaillantowskich gwoździ podniósł tak, że wkrótce dzięki im będzie mógł osiągnąć szczyt marzeń każdego drobnego handlarza paryskiego, tj. kupić sobie willę w Asnieres z dwoma wazami terokotowemi w ogrodzie. Najgorliwszymi odbiorcami jego są deputowani, którzy rozjeżdżając się na ferye parlamentarne, zaopatrywali się w sporą ilość tych gwoździ, widomy niejako dowód ich bohaterstwa. Pomysł to przykry, wstrętny nawet—ale modny!

Na równinie w Becon-les-Bruyères pod Paryżem odbywały się temi dniami zapasy pomiędzy partyą francuską Racing-Clubu a partyą angielską z Oksfordu w grze *football*. Prezydował tu lord Dufferin, ambasador angielski, wielki zwolennik wszelkich sportów atletycznych. Gra ta dotychczas jest mało rozpowszechniona we Francyi; do zakładów naukowych wprowadzono ją bardzo niedawno dzięki staraniom ligi wychowania publicznego. Wymaga ona zimnej krwi, odwagi, przytomności umysłu, szybkości decyzyi, biernego posłuszeństwa rozkazom kapitana, oraz poczucia solidarności ze swą partyą, bez czego bardzo łatwo można ją przyprawić o przegraną. Football urządza się na płaszczyznie długości 100 metrów, a szerokości 70 m., w obu partyach staje po 15 osób, gra polega na wpędzeniu olbrzymiej piłki po za granice pola przeciwnego, czemu przeszkadzają adwersarze. Pomimo doskonałego wyćwiczenia Francuzów, zwycięstwo odnieśli Anglicy. Wieczorem zwycięzcy i zwyciężeni biesiadowali wspólnie i układali plan drugiej podobnej bitwy międzynarodowej.

Wielka wojna w roku 189.?

Koniec wojny.

31 grudnia 189?

Wielka wojna skończona, preliminarya pokoju już podpisane. Nie pozostaje nam przeto nic innego jak zanotować wypadki, które zdarzyły się ostatniemi czasy w rozmaitych częściach świata i które sprowadziły to zakończenie kroków nieprzyjacielskich. Podczas owej pauzy, o której wspominaliśmy w ostatniem sprawozdaniu, cisza grobowa zaległa państwa środkowej Europy a w handlu i przemyśle kompletny zastój.

Rząd niemiecki widząc, że dopóki telegraf będzie na usługach publiczności, dopóty nie podobna zapobiedz rozszerzaniu się wiadomości o ruchach wojsk niemieckich, poniszczył wszystkie druty telegraficzne między Wisłą a Renem. To też nie wiedziano w świecie prawie nic pewnego o tem, co się dzieje w Niemczech, aż dopiero Francuzi wkroczywszy do Alzacyi i Lotaryngii zrobili niemiłe odkrycie, że wojska niemieckie stojące przed nimi liczebnie prawie się podwoiły. Dowiedziawszy się o tem wzmocnieniu sił niemieckich, rozpoczęła także armia włoska wielce niebezpieczne operacye. Angielska flota od zwycięstwa pod Sardynią znów samowładna pani na morzu rozciągnęła ścisłą blokadę wszystkich portów francuskich. Belgia rozciągnęła gęsty kordon wzdłuż całej granicy a także Hiszpania zamknęła wszystkie drogi, prowadzące przez Pireneje. Odosobniona od wszystkich zaczęła Francya się niepokoić a niezadowolnienie jej obywateli wzmagało się z każdym dniem. Do tego francuscy mężowie stanu, stojący na czele rządu, nie pragnęli bynajmniej, aby jakiś zwycięski jenerał okryty wawrzynami wracał w mury stolicy, to też nie tylko nie przeszkadzali rozszerzaniu poglądów, że dalsze sukcesy oręża francuskiego są bardzo wątpliwe, ale przeciwnie sami przyczyniali się ile możności do rozszerzania między ludnością tego rodzaju wersyi. Prefekci otrzymali rozkaz stłumienia wszelkich demonstracyi za dalszem prowadzeniem wojny. Natomiast sam rząd starał się o rozszerzanie alarmujących wieści o ogromie wojsk niemieckich, skoncentrowanych w Alzacyi i Lotaryngii, o tem, że załoga francuska w Belforcie znajduje się w wielkiem niebezpieczeństwie i t. p. Do tego rodzaju wieści dodawano inspirowane przez rząd komentarze, że Rosya zdradziła Francyę i że Niemcy nigdy nie byliby w stanie zebrać tak olbrzymiej masy wojsk przeciw Francyi, gdyby Rosya była na Wschodzie rozwinęła należytą energię. Z początku ogródkami a później całkiem jawnie mówiono i pisano, że Francya w żaden sposób nie może w chwili obecnej prowadzić walki z całą Europą, że ewentualna klęska sprowadziłaby dla Francyi straszne następstwa, że wreszcie najlepiej byłoby zadowolnić się wawrzynami już odniesionymi, które zrehabilitowały honor oręża francuskiego. Wten sposób wyrobiono w całej Francyi skłonność do zawarcia pokoju, pod jako tako korzystnymi warunkami.

Także w Niemczech pragnienie pokoju stawało się coraz gorętsze. Wzmocnienie armii niemieckiej operującej przeciw Francyi, dało się uskutecznić tylko w ten sposób, że prawie wszystkie wojska zaangażowane przeciw Rosyi przewieziono kolejami przez całe Niemcy na zachodnią granicę. Na razie była to operacya zupełnie bezpieczna, armia rosyjska bowiem nie była w stanie wystąpić zaczepnie, a wojska austryackie przy pomocy nowo-utworzonej armii polskiej, tudzież armii rumuńskiej i bułgarskiej, były aż nadto silne, aby trzymać Rosyę w szachu. Mimo to jednak uczucie, że wszystkie armie niemieckie zaangażowane są przeciw Francyi a wschodnia granica Niemiec jest otwartą, wywołało pewien niepokój.

Powszechnie panowało w Niemczech przekonanie, że należy jak najrychlej zawrzeć pokój, gdyż tylko w ten sposób uda się upokorzyć naprawdę Rosyę, a przez stworzenie królestwa polskiego postawiłoby się silną zaporę jej zachciankom zaborczym.

Rząd angielski wreszcie, w obec tego, że cel, dla którego Anglia wdała się w wojnę, a mianowicie ocalenie Bułgaryi, w zupełności został osiągnięty, postanowił odwołać swą armię do kraju. Częściowo skłonił go do tego także wzgląd na tę okoliczność, że mając pod ręką zwycięzką armię, mógłby w porozumieniu z Belgią wywrzeć pewien nacisk na Francyę i skłonić ją do przyjęcia rozumnych warunków pokoju.

Ponowna klęska Rosyan w małej Azyi i wzmagająca się coraz bardziej nędza w kraju, złamały w końcu także upór cara. To też sam on przedłożył preliminarz powszechnego pokoju. Pokazało się przytem, że Rosya zupełnie jest odosobniona i poważniona z Francyą. Za wiele rzeczy chciała Rosya naraz, to też nic jej się nie udało. Rozumie się samo przez się, że z obu sojuszników Rosya musi zapłacić lwią część rachunku, przedłożonego przez zwycięzców.

Główną i zabójczą dla Rosyi pozycyą w tym rachunku jest żądanie odbudowania Polski. Rządy Austryi i Niemiec zanadto wielkie zaciągnęły zobowiązania wobec Polaków i zresztą zanadto wielki interes miały same w utworzeniu samoistnego królestwa polskiego, ażeby od tego postulatu odstąpić mogły. Car do ostatniej chwili opierał się ze wszystkich sił utworzeniu państwa polskiego, w końcu jednak dzięki solidarności sprzymierzeńców musiał ustąpić.

Anglia postawiła jako pierwszy warunek rozpoczęcia rokowań pokojowych, ażeby Rosyanie bezwarunkowo wynieśli się z Afganistanu i cofnęli się daleko po za granice dawniej oznaczone. Tak też się stało.

Sytuacya na granicy francusko-niemieckiej nie uległa żadnej zmianie, gdyż Francya nie mogąc liczyć na pomoc pobitej i zubożałej Rosyi, nie mogła też skutecznie domagać się zwrotu Alzacyi i Lotaryngii. Praktycznym rezultatem wielkiej wojny zatem, jest tylko odbudowanie Polski.

Poruszono wprawdzie także ideę powszechnego rozbrojenia, wszelako ostatecznie nie zgodziły się mocarstwa na wprowadzenie tego warunku do traktatu pokojowego.

K O N I E C.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 29 grudnia.

Na początku wczorajszego posiedzenia oznajmił p. prezydent, że komisya budżetowa ukończyła już pracę, referat oddała do druku, a dziś rozesłanym będzie radnym preliminarz budżetu miejskiego na r. 1894. Odbyły się potem wybory do miejskiej komisyi przemysłowej. Weszli do niej pp. Getritz, Szajer, Gubrynowicz, Michalski, Ciuchciński, Machayski, Niemczynowski, Gros, Mikuliński, Kordys, Dulęba, Ciesielski, Romanowicz, Soleski i Goldman.

Rozbiórkę trzech ruder na placu Halickim oddano firmie Meisner, Wolf i Sp., która za materyał uzyskany z rozbiórki ma zapłacić gminie 1650 zł., a obowiązana jest ukończyć robotę najdalej do połowy lutego 1894.

Radny p. Gerstman zdawał sprawę z wniosków Rady szkolnej okręgowej o utworzenie we Lwowie szkoły wydziałowej męskiej. Postanowiono zatrzymać się aż do czasu, kiedy 4-klasowe szkoły męskie zmienione zostaną na 6-klasowe i kiedy się okaże, jakie są wyniki tej reformy.

Następnie trzem uczniom miejskiej szkoły przemysłowej Elerowi Aleksandrowi, Groszkowi Władysławowi i Olchowemu Bazylemu prolongowano stypendyum z fundacyi miejskiej, nadto nadano dwa stypendya na rok przyszły Augustowi Kormannowi i Pasternakowi Janowi.

Z porządku przyszła pod obrady petycya klasztoru PP. Benedyktynek ormiańskich o jednorazową subwencyę na restauracyę szkoły przez ten klasztor utrzymywanej; uchwalono na ten cel 200 zł.

Nareszcie zajmowała się jeszcze Rada znanem rozporządzeniem policyi zabraniającem omnibusowi jazdy przez plac Gołuchowskich. Rozporządzenie to wydane zostało głównie wskutek sporu tramwaju z przedsiębiorstwem omnibusowem i przyniosło temu ogromne straty. Owóż Rada miejska oświadczyła, że jej zdaniem nie ma żadnego powodu do zabronienia jazdy omnibusom przez plac Gołuchowskich, że owszem zakaz ten jest szkodliwym dla interesów miasta.

Zatwierdzono jeszcze licytacyę stanowisk targowych na placu Halickim, poczem przystąpiono do posiedzenia tajnego. Sprawa p. Bratkowskiego o naftę, która już trzeci miesiąc znajduje się na porządku dziennym każdego posiedzenia Rady, spadła i tym razem z porządku dziennego, dla tego, że nie było referenta p. Grossa.

KRONIKA.

Lwów 29 grudnia.

Wybór posła. Wczoraj w Tarnopolu odbył się wybór uzupełniający posła do Rady państwa z miast Tarnopol-Brzeżany w miejsce dra Euzebiusza Czerkawskiego. Kandydatów — jak to donieśliśmy — było dwóch: p. Lucylian Krynicki, prezydent sądu obwodowego w Tarnopolu i dr. August Balasits, prof. Uniw. lwowskiego. Posłem wybrano większością 25 głosów Lucyliana Krynickiego.

Mianowania. P. Remigiusz Holzer mianowany został zarządzcą huty i naczelnikiem urzędu hutniczego w Pasiecznej.

Wiadomości dyecezyalne. Ks. Franciszek Lipiński, dziekan, rz. kat. proboszcz w Bochni i ks. dr. Adam Kopyciński, poseł do Rady państwa, rz. katol. proboszcz w Gawłuszowicach, zostali mianowani kanonikami honorowymi kapituły tarnowskiej.

Tajemnicza sprawa. Z Wiednia donoszą, iż onegdaj aresztowano poważanego tam powszechnie lekarza chorób kobiecych, byłego lekarza pułkowego. Aresztowanie to wywołało w całem mieście wielką sensacyę.

† Sir Jerzy Elliot, angielski baronet i ogromny bogacz, a jeszcze większy filantrop, właściciel Ropienki pod Olszanicą, gdzie naftowemi zakładami rządzi zięć jego J. Parkinson, zmarł 23 b. m. w Londynie w 87 roku życia. Elliot był synem ubogiego węglarza i sam w 9-ym roku życia już pracował w kopalni węgla po 14 godzin na dobę. Oszczędnością i rozumem doszedł do małego majątku, kupił zaniedbaną kopalnię, postawił ją świetnie, dorobił się milionów, których używał na cele publicznego dobra i na ulżenie doli byłych towarzyszy pracy. Trzy razy zakładał kabel między Anglią a Ameryką; dwa razy kabel, spuszczony do morza, pękł, lecz Elliot nie zrażał się niepowodzeniem i za trzecim razem dokonał swego dzieła. Wybrany do parlamentu, przeprowadził zakaz używania dzieci do robót w kopalniach i wiele innych ustaw pożytecznych dla robotników. Rzucił podwaliny pod sławne dziś związki robotnicze, zwane Trade-Unions. Skłonił właścicieli wszystkich kopalni do skrócenia dnia roboczego do godzin dziesięciu zamiast poprzednich czternastu. W parlamencie zawsze występował jako stanowczy konserwatysta, a gdy usuwał się w zacisze domowe otrzymał od królowej tytuł baroneta. Jakiś czas przebywał w Galicyi i tu założył kilka szybów naftowych. Wieczna pamięć wzorowemu robotnikowi, który był dzielnym człowiekiem!

Tor łyżwowy na stawie Szumanówki dnia 28 grudnia rb. na nowo otwarty został.

Bal na dochód „Kuchni ludowej“ i „Głodnych Dzieci“, dwóch Towarzystw, którymi Lwów humanitarny pochlubić się może, odbędzie się w niedzielę dnia 21 stycznia r. p. w salach Kasyna wojskowego. Komitet pod protektoratem pani Namiestnikowej żywo się krzątający, przygotowuje dla gości swoich szereg niespodzianek, z których jedna będzie w całem tego słowa znaczeniu „najświeższą nowością“.

Z Sokala nam piszą: Wieczorek muzyczno-wokalny ku uczczeniu pamięci nieśmiertelnego Adama urządzony staraniem Towarzystwa gimnastycznego „Sokół“, wypadł świetnie. Słowo wstępne p. dra Łuszczkiewicza, deklamacyę p. Hellesa, grę koncertową na skrzypcach p. D. ze Lwowa, obrazy z żywych osób przy magnezyowem oświetleniu, witano hucznymi oklaskami.

Opłata za paszporty do Rosyi. Według najnowszego rozporządzenia ministeryum rosyjskiego opłata za każdą wizę paszportową wystawioną przez rosyjskiego konsula wynosić będzie od dnia 13 stycznia 1894 roku 3 złr., za każdą legalizacyę zaś 4 złr.

Fałszerze weksli. W Czerniowcach toczył się w tych dniach proces karny przeciw braciom Weismannom i ich wspólnikom, oskarżonym o fałszowanie weksli; jednego z oskarżonych Dawida Weismanna skazano na 5 lat ciężkiego więzienia, brata jego Adolfa na 3 miesiące aresztu, dwóch innych oskarżonych uwolniono. Szkoda, jaką Weismannowie wyrządzili rozmaitym instytucyom finansowym przez fałszowanie weksli, wynosi przeszło trzydzieści tysięcy złr.

Śluby. W kościele św. Anny we Lwowie odbył się ślub panny Wandy Janochówny z p. Leonem Dębickim, właścicielem dóbr ziemskich. — W Krakowie w kościele OO. Kapucynów odbędą się dnia 30 bm. zaślubiny panny Emilii Żulińskiej, córki Edwarda i śp. Aleksandry z Manasseff, z p. drdem Ernestem Adamem, członkiem Redakcyi *Nowej Reformy*. — We wtorek dnia 25go grudnia odbył się w kościele OO. Dominikanów we Lwowie ślub panny Anieli Boraczkówny z p. Wiktorem Rudnickim, kapitanem 85 pp.

Pogłoska. Dzienniki niemieckie rozgłosiły wieść, iż domniemany następca tronu austryackiego arcyksiążę Franciszek Ferdynand d' Este ma zaręczyć się z arcyksiężną Stefanią, wdową po arcyksięciu Rudolfie, i że nawet Cesarz dał już swe zezwolenie. Otóż półurzędowe dzienniki wiedeńskie kategorycznie zaprzeczają tej pogłosce i twierdzą, iż jest wyssaną z palca.

Mord polityczny w Pradze. Znaczenie tej zbrodni rośnie z każdym dniem. Początkowo myślano, że morderstwo popełnione na rękawiczniku Mrwie było wyłącznem dziełem dwóch fanatycznych niedorostków, należących do tajnego stowarzyszenia, którego znaczenie lekceważono sobie. Tymczasem, jak się okazuje z zebranego już przez policyę praską materyału, sieci tajnych organizacyi w Pradze sięgały bardzo daleko, że te tajne związki rozporządzały znacznymi funduszami pieniężnymi, że wreszcie nie cofnęłyby się one i przed większemi zbrodniami. Przy rewizyi w mieszkaniu szewca Kriża, intelektualnego sprawcy morderstwa Mrwy, znaleziono oprócz mnóstwa pism socyalistycznych także notatkę zawierającą dokładne przepisy sporządzania materyi wybuchowych i obchodzenia się z niemi. Znaleziono także części składowe bomb. Co się tyczy obu morderców, t. j. Doležala i Dragouna, sprawdziła policya, że przez kilka tygodni przed spełnieniem zbrodni wiedli oni życie hulaszcze, ubierali się zawsze elegancko i mieli podostatkiem pieniędzy, jakkolwiek żaden z nich nic nie pracował, a rodzice ich są bardzo biedni. Matka Doležala pytała go nieraz skąd bierze pieniądze, a on tłumaczył się, że daje mu je jakiś „doktor Fiala“ z Winohradów za to, że jest tak gorliwym członkiem „Omladiny“. Razu pewnego opowiadał Doležal matce, że niebawem dostanie znaczną kwotę. Ludzie mieszkający w sąsiedztwie Doležala i Dragouna dają im jak najgorsze świadectwo i przedstawiają ich jako awanturników i nicponiów, którzy żadnego rzemiosła dobrze nie umieli i dlatego u żadnego majstra miejsca zagrzać nie mogli.

O drze Heroldzie, którego mowa wygłoszona w parlamencie 17 października utwierdzić miała w Doležalu i Dragounie zamiar zamordowania Mrwy, krążyły przez trzy dni w Pradze najrozmaitsze pogłoski. Jedni mówili, że Herold zastrzelił się, drudzy zaś opowiadali, że zamierza ogłosić drukiem cały notatnik Mrwy, o którym wspomniał w swej mowie i udowodnić, że zamordowany był rzeczywiście szpiegiem. Tymczasem ani w jednej ani w drugiej pogłosce nie ma ani słowa prawdy. Oto jeden z praskich dziennikarzy był przedwczoraj u dr. Herolda, który go zapewnił, że z notatnika Mrwy ani w sejmie ani w ogóle nigdy w życiu żadnego użytku nie myśli robić. Zarazem oświadczył Herold, że nie poczuwa się do żadnej moralnej odpowiedzialności, gdyż w mowie swej wspominał tylko o Rigolecie i gdyby niedyskretne dzienniki nie były ogłosiły, że tym Rigolettem jest Mrwa, nikt w świecie nie byłby o tem wiedział.

„W ogóle—rzekł Herold—podnosząc tę sprawę w parlamencie, traktowałem ją raczej z komicznej strony aniżeli z poważnej. Mrwę uważałem za człowieka opanowanego szałem wsławienia się jakimkolwiek sposobem, czy to jako przywódzca zbuntowanego tłumu, czy też jako ajent prowokacyjny. Że jednak to wszystko co powiedziałem o Mrwie było prawdą, dowodzi akt oskarżenia przeciw „Omladinie“. W końcu oświadczył dr. Herold, że zrzekł się obrony oskarżonych członków „Omladiny“, gdyż pragnąc brać udział w pracach parlamentarnych nie może siedzieć na rozprawie w sądzie.

W sprawie brudnych kufli. Pewien poeta kulinarny powiada, że „dla Polaka potrawa to zrazy z cebulą, a potem konew piwa, aż się uszy stulą.“ Owóż zrazów jak w ogóle wszelkiej siekaniny nie radzimy dotykać w restauracyach lwowskich; co się zaś tyczy piwa, to warto zwrócić uwagę na ten fakt charakterystyczny, że we Lwowie nigdy nie myją kufli. Na szynkfasie stoi ceber z wodą, do cebra tego, którego woda jest kompletnie brudną, wtyka kelner kufel, popłucze trochę, wywraca kufel dnem do góry, potrzęsie z lekka i podstawia pod czop beczki. Oto cały proceder płukania. Tymczasem przecież kufel ten mógł być w ustach ludzi chorych, ich ślina mogła zostać na szkle, zmięszać się z piwem, stworzyć lepką masę i przyczepić się tak silnie do szkła, nieraz chropowatego, że jej nie oderwie lekkie płukanie. A jeżeli oderwie, to tem gorzej dla gości, bo w owym cebrze, w którym się odbywa płukanie szklanek, wszystkie mikroby zebrane ze wszystkich kufli, rozmnażają się w najlepsze przez cały dzień i osiadają na ścianach wszystkich tych kufli i szklanek, które tam są zanurzane dla czystości. Więc jaki na to środek? Oto ten, aby do płukania kufli używano wody czystej, więc np. tak jak piwo zamkniętej w beczce, pod której czop podstawianoby kufel dla porządnego wypłukania z zewnątrz i z wewnątrz. A następnie należałoby kufel wytrzeć czystą serwetą i dopiero napełnić gambrynusowym płynem. Możnaby za to brać o centa drożej. Każdy z gości chętnie zgodziłby się tą małą dopłatą obciążyć swój budżet, byle miał pewność, że pije z czystego naczynia i nie zaraża się żadną chorobą.

Ze Złoczowa nam piszą: Pomimo, że naruszone przez Auerbacha miejsce w pobliżu, bo prawie tuż pod oknami tutejszych władz autonomicznych jest położone, to jednak dopiero umieszczony w nr. 291 *Przeglądu* artykuł p. t. „Protekcyjna gospodarka gminna“ zbudził na chwilę z miłego uśpienia magistrat złoczowski i zwrócił uwagę Wydziału powiatowego. Dopiero teraz zwołano posiedzenia Rady miejskiej i wysadzono z łona jej komisyę, która w tych dniach ma zbadać naruszone miejsce i złożyć odpowiednie sprawozdanie.

Na komisyę tę zwrócone są teraz oczy wszystkich mieszkańców Złoczowa, bo od jej decyzyi zależy przywrócenie wałom, owej miniaturze plantów krakowskich, dawnej ich piękności. Powszechnie spodziewają się tu z czynności tej komisyi pomyślnego dla gminy wyniku, są jednak i tacy, którzy cytując przysłowie: „Kruk krukowi oka nie wydziobie“ wątpią o dodatnim rezultacie.

Nie chcemy uprzedzać wypadków, nie wątpimy wszakże, że przewodniczący komisyi p. dr. W., znany ze swej bezstronności i energii, zbadawszy sumiennie sprawę, przedsięweźmie celem obrony zagrożonej własności miasta odpowiednie środki, nakłoni magistrat tutejszy do konsekwentnego i równego traktowania wszystkich mu podległych mieszkańców i w ten sposób uspokoi dbałych o dobro gminy obywateli złoczowskich.

Przestroga na czasie. Przyczyny zdarzających się często eksplozyi w piecach, do których wrzuca się na spalenie t. zw. boże drzewka, były tematem obrad w berlińskiem Towarzystwie politechnicznem. Sosna i jodła posiadają w pniu, gałęziach i szpilkach dużo żywicy, która zawiera w sobie węglowodor (*H C*.) Otóż, gdy się drzewo pali, węglowodor wybucha z niego w wielkiej ilości. Jeżeli palenie odbywa się w piecu z silnym przeciągiem, natenczas węglowodor łączy się z kwasem węglowym znajdującym się w powietrzu i powstają gazy wybuchowe, których często piec kaflowy nie jest w stanie wytrzymać. Jak znaczną jest zawartą w szpilkach drzew ilość węglowodoru i jak silnie wybucha pod działaniem gorąca, można się przekonać zapomocą zbliżenia gałązki drzewa szpilkowego do płomienia świecy. Wybuch węglowodoru z szpilek jest wówczas tak silny, że bardzo często gasi zupełnie płomień świecy.

O grze na fortepianie z hygienicznego punktu widzenia, a mianowicie o wpływie jej na rozwój organizmu dziecka, opowiada jeden z doktorów, który długi czas w tym kierunku czynił obserwacye, że nauka gry na fortepianie szkodliwie działa na rozwój organizmu od 7 do 8 roku życia. Pominąwszy rozstrój systemu nerwowego, długie przesiadywanie przy fortepianie i naprężenie muszkułów rąk i palców, jakoteż nieprawidłowe położenie całego korpusu, pociąga za sobą szereg zabójczych objawów, jak: niedokrwność, skrzywienie kości pacierzowej, zmęczenie władz mózgowych itp. Wykształcenie muzyczne dzieci powinno się zaczynać dopiero wtedy, gdy organizm już dostatecznie się rozwinie, a i wtedy nie należy grze poświęcać zbyt wiele czasu, jeżeli ona oczywiście nie stanowi zawodowego wykształcenia. Porównując z higyenicznego punktu widzenia grę na fortepianie z nauką śpiewu, zupełne pierwszeństwo przyznać należy nauce śpiewu, gdyż śpiew nietylko, że nie przynosi szkody, ale rozwija znakomicie płuca i wzmacnia piersi.

Ojcobójca. W Curynie, na Bukowinie, dnia 24 bm. bednarz Jan Peniks, posprzeczał się ze swym synem. Od słów przyszło do bójki, podczas której syn kilka razy tak silnie uderzył młotkiem ojca w głowę, że starzec krwią zalany, padł bez zmysłów i po kilku godzinach wyzionął ducha. Morderca umknął do Rumunii.

Walne zgromadzenie „Żółkiewskiej Russkiej Rady“. W Żółkwi odbyło się dnia 26go bm. walne zgromadzenie „Żółkiewskiej Russkiej Rady“. Obradom przewodniczył ks. Kołpaczkiewicz, gr. kat. proboszcz z Hujcza pod Rawą. Referaty wygłosili: dr. Korol „O politycznem położeniu Rusinów w Galicyi“, ks. Reszetyło z Magierowa „O reformie ustawy gminnej“, włościanin Danyło Mekełyta „O ekonomicznem położeniu włościan i o środkach, któreby zapobiegły ich nędzy“, ks. Józef Pełech ze Zwertowa „O oświacie ruskiego narodu“, włościanin Demków z Wulki Mazowieckiej „O projekcie ustawy łowieckiej“ i dr. Drzymalik „O zmianie ordynacyi wyborczej“.

Przemówienia wszystkich referentów były trzymane w tonie nieprzyjaźnym dla wszystkiego co polskie; również w tym tonie były wygłoszone mowy niektórych uczestników zebrania.

Wnioski przedłożone przez referentów przyjęto jednogłośnie, a na wniosek dra Olijnika z Mostów Wielkich, uchwalono wyrazić p. Romańczukowi uznanie za to, że — jak z działania jego wynika — postanowił zerwać z „nową erą“, tj. z narodowcami i bronić skuteczniej niż dotąd russkich interesów. Nadto postanowiono zawezwać russkich posłów w Radzie państwa, aby przeszli do opozycyi rządowej i przystąpili do koalicyi słowiańskiej. Na tem obrady zakończono.

Sejmik relacyjny. Ze Skałatu nam piszą: Mało posłów dochowuje obietnicy zdawania sprawy z czynności sejmowych. Do wyjątków należy nasz poseł hr. Szczęsny Koziebrodzki, który co roku sprasza wyborców mniejszej posiadłości i udziela im wyczerpujących wyjaśnień z czynności sejmowych. Właśnie dnia 27 b. m. odbył się sejmik relacyjny z okresu posiedzeń sejmowych od dnia 24 marca do dnia 25 maja 1893.

Po zagajeniu posiedzenia przez Dr. Bilińskiego, poseł hr. Koziebrodzki szczegółowo poruszył wszystko co było przedmiotem dyskusyi sejmowych, w pierwszym rzędzie jako rzecz ważną poruszył budowę kolei lokalnej Borki W.-Grzymałów, sprawę Banku krajowego i jego zastępstwa w Skałacie, reformę gminną, która od r. 1866 mimo wielu wadliwości do dziś obowiązuje, wspomniał dalej o terminie zwoływania sejmu, tak, aby obrady trwać mogły od grudnia do marca, mówił o wadliwości konkurencyi kościelnej, o sprawie Morskiego Oka, i o reformie wyborczej. W tej ostatniej kwestyi na razie nie dał stanowczego wyjaśnienia, czy za reformą, czy przeciw niej będzie i oświadczył, że gdy zdecyduje się, złoży wobec wyborców swe wyznanie wiary. Nadmienił jeszcze, że na r. 1894 dodatek krajowy o 3 ct. się zmniejszy, poczem zakończył swe sprawozdanie. P. posłowi udzielono pełne wotum zaufania i wzniesiono trzykrotny okrzyk na jego cześć.

Niefortunną interpelacyę wójta gminy Poznanka gniła Michała Zabołotnego w kwestyi należącej do przewodniczącego Rady szkolnej okręgowej a nie do posła sejmowego (obszar dworski nie przyczynia się do dotacyi szkolnej) wyjaśnił po ukończeniu sejmiku prywatnie starosta p. Hołodyński i przyobiecał rzecz tę zbadać. Na 163 wyborców mniejszych posiadłości obecnych było 130, reszta nie przybyła, z powodu nagminnie panującej w powiecie skałackim influency.

Amerykański maszynista pociągów pospiesznych. Gazeta *Stientific American* podaje następujące szczegóły o pociągu pospiesznym między Nowym Jorkiem a Chicago t. zw. *Chicago flyer*. Pociąg przebywa przestrzeń pomiędzy tymi miastami, wynoszącą 964 mil angielskich, w 20 godzinach, przyczem 9 razy zatrzymuje się na przystankach. Ogromne lokomotywy mieniają się 7 razy, tak, że na każdy przypada niespełna 150 mil. Siedem razy zmieniają się też i maszyniści, gdyż nawet najsilniejszy człowiek nie wytrzymałby tak męczącej pracy, jaką jest ich praca, więcej, niż 3 godziny, w ciągu których trzeba kierować lokomotywą, przebiegającą 60, 70, a nawet 80 mil na godzinę. Duże koła tego żelaznego kolosu robią na sekundę pięć obrotów i w ten sposób posuwają pociąg o 100 stóp naprzód; jeżeli więc maszynista odwróci głowę, aby opatrzyć klapę i spotrzebuje na to pięciu sekund, to przez ten czas może opuścić sygnał na przestrzeni 500 stóp, przez dziesięć minut na przestrzeni 1000 stóp. A ile to niebezpieczeństw może pociągowi zagrażać na przestrzeni 1000 stóp! Na zakręcie może wyskoczyć rels, w tunelu zepsuje się droga, a za wszystko odpowiada maszynista. Musi on nie tylko uważać przed sobą na sygnały, strzałki, mosty, stan dróg, i t. p. ale także równocześnie kierować motorem, wypuszczać parę, zatrzymać bieg. Można powiedzieć, że musi działać prędzej, niż myśleć, a muszkuły jego są w ciągłym ruchu jak automaty. Podczas trzygodzinnej jazdy maszynista musi przeżyć 10.800 sekund, w których jego wszystkie duchowe siły i nerwy naprężone są do najwyższego stopnia, jak u akrobaty, gdy wykonywa ostateczny skok z trapezu na trapez. Przytem w ręku maszynisty jest życie setek ludzi, najmniejsza niedokładność lub niewłaściwy ruch w ciągu jednej z tych 10.800 sekund pociąga za sobą śmierć i zniszczenie. A pasażerowie, siedzący w wagonach, palą tymczasem cygara, jedzą, śmieją się i wcale nie myślą o tem, lub też i nie wiedzą, ile jeden człowiek na lokomotywie musi mieć władzy nad sobą i ile posiadać zimnej krwi i zmysłu oryentacyjnego. Te trzy godziny, które on spędzi na lokomotywie, równają się całodziennej pracy.

Cholera wybuchła w Petersburgu bardzo silnie, jednego dnia zachorowało 50 ludzi, drugiego już 166, a powstała ona bardzo oryginalnie. Było święto orderu św. Jerzego. Kawalerów tego orderu car przyjmował obiadem, na którym był, jako w dzień postny, pasztet z pstrągów. Część tego pasztetu car posłał pensyonatowi mikołajowskiemu, w którym wychowują się sieroty po kawalerach orderu św. Jerzego. Otóż na cholerę zapadli goście carscy i pensyonarki. Z badań okazało się, że kupcy, aby ustrzedz stosy mrożonych ryb od myszy, obsypują dolne warstwy arszenikiem. Władza sanitarna pozwala na to, lecz zakazuje sprzedaży ryb z warstw dolnych. Dzieją się jednak nadużycia tak śmiałe, że arszenikiem przesiąknięte pstrągi dostały się nawet na stół carski. Było jednak arszeniku tak niewiele, że goście się nie potruli, dostali natomiast cholery, co lekarze tak tłómaczą, że trucizna bardzo zmniejszyła energię żołądka, który już nie mógł pokonać bakcylusów cholery, istniejących już teraz w Petersburgu w każdym prawie człowieku. Car, jak wiadomo, także zaniemógł, ale czy na cholerę, nie wiadomo.

Liczba gazet. Wydany przez główny urząd pocztowy w Wiedniu spis wychodzących w Austryi i za granicą dzienników i pism peryodycznych zawiera 6288 numerów. W spisie tym najwięcej jest zanotowanych gazet niemieckich, bo 3610, po nich następują gazety francuskie 518, angielskie 471, czeskie 467, włoskie 176, polskie 165 i węgierskie 147. Holandya, Szwecya, Norwegia, Dania, Rosya, Grecya i t. d. dostarczają w spisie zaledwie po 50 gazet. Charakterystycznym jest ten fakt, iż w Europie wychodzi 6 gazet w języku łacińskim. Wychodzą one w Zadarze, Tryjeście, Piacenzy, Sebenico, Gorycyi i Rzymie i są poświęcone sprawom kościelnym. W Konstantynopolu wychodzi perski tygodnik „Achtar“, w Węgrzech wychodzi 10 gazet w języku słowackim. Również 10 gazet wychodzi w Europie w języku tureckim, jedna z nich „Watan“ drukowaną jest w Serajewie. W języku łużyckim wychodzi sześć gazet, pięć w Budziszynie, jedna w Kamienicy. Rumuńskich gazet, zamieszczonych w spisie jest 28, ruskich 30. Dodać należy, iż spis ów nie jest dokładny. Zagraniczne dzienniki nie są wszystkie podane, tak n. p. francuskich, angielskich, polskich i rosyjskich dzienników daleko więcej wychodzi, niż ich spis podaje. Dokładnie natomiast są zestawione cyfry gazet, wychodzących w Austryi.

Z Wiednia piszą: Zawiązuje się tu nowe stowarzyszenie literatów, dziennikarzy i urzędników administracyi dzienników. Będzie to jednak stowarzyszenie chrześcijańskiej prasy bez różnicy narodowości w przeciwstawieniu do istniejącego tu stowarzyszenia pisarzy i dziennikarzy „Concordia“, które jest nawskróś izraelickiem. Milionowego funduszu zapomogowego i pensyjnego „Concordii“ strzeże jak o...

w głowie kilka izraelicka dla siebie i nie przypuszcza do stowarzyszenia nikogo, kto do niej nie należy. Nad przyjęciem członka balotuje wydział, a utrwaliła się w nim zasada, że każdy nowy członek bywa przy pierwszem głosowaniu odrzucany, przy drugiem tak samo, a dopiero przy trzeciem balotowaniu bywa przyjmowany, jeśli jest żydem lub conajmniej do koteryi żydowsko-liberalnej należy. Nowo zawiązane stowarzyszenie nosi nazwę: „Verband der Schriftsteller und Zeitungsbeamten in Oesterreich" (Związek pisarzy i urzędników administracyi dzienników). Odpowiada on istotnej potrzebie zamania wyłącznego wpływu i przewagi „Concordii" w dziennikarskim świecie literackim i dziennikarskim, po wtóre zogniskowania w celu samopomocy literatów i dziennikarzy, odtrąconych od „Concordii". Zadaniem stowarzyszenia jest przestrzeganie honoru zawodu, udzielanie zapomóg członkom znajdującym się w potrzebie i utworzenie funduszu pensyjnego. Tymi dniami odbyło się ustawodawcze walne zgromadzenie stowarzyszenia pod przewodnictwem p. Verganiego, wydawcy dziennika *Deutsches Volksblatt*. Do stowarzyszenia należą Niemcy, Włosi, Polacy, Rumuni i Czesi.

— A teraz nowina sensacyjna.

Bankierowi X. skradła żona z kochankiem. Całe miasto mówi o skandalicznym wypadku, a to tem bardziej, że bankier prowadził dom otwarty. Za wiarołomną małżonką wysłał on policyjny list gończy z opisem osoby: tusza 110 kilo, nos długi i silnie zgarbiony, zęby fałszywe, włosy farbowane, wiek lat 50.

Komu tu zazdrościć? Z powodzią nie kochanków bankierowej!

Egzamin z buchalteryi handlowej wobec komisyi w namiestnictwie zdali oprócz wymienionych wczoraj jeszcze pp.: Józef Sasża, Tadeusz Woysym Antoniewicz i Kazimierz Aleksy Kostecki.

Banda rabusiów, która się zorganizowała w Abilenie w stanie Kansas w północnej Ameryce, zamierzyła porwać najstarszą córkę prezydenta Stanów Zjednoczonych Clevelanda. Policya wpadła jednak na trop rabusiów i aresztowała ich wprzód, zanim czyn swój wykonali. W sprawę tę zawikłane są także dwie służące prezydenta. Zamiarem rabusiów było za porwaną córkę prezydenta żądać wysokiego okupu i w ten sposób bez pracy przyjść do pieniędzy.

Kompozycye Paderewskiego. Podczas ostatnich występów Paderewskiego w Londynie wykonano cztery jego „Fantazyę" i sześć pieśni do słów Mickiewicza. Oto co pisze *Daily Telegraph* o tym koncercie, który się odbył w pałacu Kryształowym: „Bez żadnej kwestyi Paderewski zajmuje dziś na polu [illegible]

[illegible]

Kupno paltota. [illegible] wyścigu reniferów [illegible] londyńskich [illegible]

Opalanie dorożek. W Berlinie mają być wkrótce zaprowadzone opalane dorożki. [illegible] Na linii tramwajowej Hamburg-Altona i Norymberga-Fürth, zaprowadzono już te ogrzewanie i okazały się one bardzo tanie i praktyczne.

Zmarli. Izabela hr. Dzieduszycka, wdowa po ś. p. Tytusie Dzieduszyckim, umarła w Jabłonowie. S. p. Izabela Dzieduszycka była matką Florentyny primo voto ks. Romanowej Czartoryskiej, 2-do voto p. Wolniewiczowej.

Stan powietrza. Term. — 3° o godz 8 rano, w poł. 0 8. Barom. 772. Spada Śnieg.

Z amerykańskiej humorystyki.

Mąż (wpada z twarzą przerażoną, włosy w nieładzie, rozpacz w całej postaci): Buchalter uciekł i zabrał wszystkie pieniądze. Jesteśmy zrujnowani! Mnie wypada w łeb palnąć, a ciebie czeka chyba przytułek ubogich.

Żona (spokojnie): Ależ mój drogi, tak źle nie będzie. Nie dopuścimy do tego. Przedewszystkiem rozwiedźmy się, a potem ty się ożenisz z dawną twoją narzeczoną, której musiałeś zapłacić 50 000 dolarów za zerwanie małżeństwa, ja zaś wyjdę za dawnego naszego buchaltera.

W handlu.

Subjekt. Doprawdy pan pryncypał tak mnie traktuje, jak...

Pryncypał. Co? ja panu źle traktuję?! Mój panie! Przyjm do wiadomości, że moja żona traktowała mnie tak jak ja pana tylko w pierwszym tygodniu po ślubie, a potem...

Odpowiedzi Redakcyi. WP. B. S., właściciel dóbr w G. — O wydawnictwie „Poezyi" Reklewskiego najlepiej WP. poinformuje księgarnia Gubrynowicza i Schmidta we Lwowie, której nakładem wyszła już rozprawka o Reklewskim.

Do dzisiejszego numeru załączamy dla sz. prenumeratorów na prowincyi prospekt na „Bibliotekę pisarzy polskich", której skład główny w księgarni H. Altenberga we Lwowie.

Literatura i Sztuka.

* **Koncert**. Pan M. Wolfsthal, artysta skrzypek, profesor konserwatoryum lwowskiego, zanim wybierze się w swą podróż artystyczną do Warszawy, a następnie do miast niemieckich, wystąpi we Lwowie z koncertem dnia 3 stycznia. Na program tego koncertu złożą się utwory, których wykonaniem p. Wolfsthal zjednał sobie wielce przychylny sąd krytyków wiedeńskich i zdobył uznanie swego talentu i pracy na szerszej arenie.

* **„Z przeszłości Galicyi"** (1772—1862). Pod powyższym tytułem pojawiła się książka p. Stanisława Pepłowskiego, obejmująca w formie szkiców szereg obrazów z przeszłości Galicyi. Tom pierwszy, który mamy właśnie przed sobą, zawiera następujące rozdziały: Rewindykacya; Reformy Józefińskie; O konstytucyę; Inni; Za orłami Napoleona; Rzeczpospolita krakowska.

Szkice p. Pepłowskiego przypominają pod względem formy wyborne gawędy historyczne dr. Antoniego J. pisane na tle zdarzeń Ukrainy, Wołynia i Podola i dla literatury naszej będą niewątpliwie równie cennym nabytkiem, jak dzieła podolskiego historyka. Książkę p. Pepłowskiego można nabyć w księgarni Jakubowskiego i Zadurowicza.

Rozmaitości.

— **Tracenie słoniów**. Jeden ze słoniów sztutgardzkiego ogrodu zoologicznego, nadzwyczajne wzrostem, a dawniej bardzo spokojne zwierzę, stał się wskutek bólu w nodze tak złośliwym i dla otoczenia groźnym, że postanowiono skazać go na śmierć. W podobnych wypadkach próbowano już rozmaitych sposobów; tym razem zaś wybrano zastrzelenie za pomocą najnowszych karabinów, odznaczających się jak wiadomo niezwykłą siłą. Rozstrzelanie to ma nastąpić jutro, a spodziewają się po niem szybkiego rezultatu. Tracenie słoniów, konieczne w wielu wypadkach, było dotąd połączone z mnóstwem trudności i wielkiem niebezpieczeństwem. Świadczy o tem broszura prof. Lechnera, członka instytutu weterynaryjnego w Wiedniu, który zebrał w swem dziełku wszystkie niemal wypadki koniecznego z tych lub owych względów tracenia słoniów.

Oto wyjątki z tej broszury: Dnia 1 maja 1826 zabito w Londynie słonia, samca, 150 wystrzałami, które żołnierze celowali w głowę; śmierć nastąpiła dopiero we dwie godziny. Przedtem słoń zażył dużą dawkę trucizny, która prawie wcale żadnych objawów otrucia nie wywołała.

W Poznamie otruto olbrzymiego słonia kwasem pruskim — konanie zajęło $1^1/_4$ godziny. W Amsterdamie wypaliło sześciu naraz żołnierzy do słonia, a chociaż strzelali cynowemi kulami, zwierzę po otrzymaniu tego pocisku utrzymało się na nogach i dobite dopiero zostało strzałami zapasowego batalionu strzelców. W Birminghamie zachloroformowano najprzód skazanego na stracenie 125-letniego słonia, po czem dopiero celny strzał wprost w prawe ucho położył go na ziemię; konanie mimo to trwało 28 minut. W Kirchheimie, w Hesyi, zadano słoniowi, który objawiał oznaki wścieklizny ogromną dozę strychniny, mimo to jeszcze przez dwie godziny do niego strzelano, zanim legł trupem. W Murten w Szwajcaryi użyto w tym celu sześciofuntowego działa, a w Sontay w Tonkinie armaty rewolwerowej, nabitej trzema granatami. W zwierzyńcu Hagenbecka w roku 1886 uduszono w ciągu 10 minut słonia za pomocą lin drucianych, zacieśnianych windami. Podobna procedura nie powiodła się w Berlinie, słoń bowiem zerwał linę, grubości $^3/_4$ cala. Nakoniec w Schönbrunnie w r. 1883 otruto słonia „Neptuna" za pomocą cyankalium: konał 40 minut. Teraźniejsze karabiny niemieckie, odznaczające się podobno straszną siłą, mają w Sztutgardzie zadanie powyższe ułatwić.

— **Ciekawą podróż balonem** w celach naukowych odbyli w tych dniach dwaj aeronauci niemieccy, porucznik Gross i członek berlińskiego instytutu meteorologicznego, p. Berson. Balon ich nazwiskiem „Phönix", wzbił się przed świtem, bo o godzinie 5 min. 35, z Charlottenburga pod Berlinem i po blisko jedenastogodzinnem przebywaniu w przestworzach, spuścił się najszczęśliwiej pod Lauenförde nad Wezerą, o godzinie 4 minut 17 po południu. Ponieważ wzbijano się jeszcze wśród najzupełniejszej nocy, zabrano więc z sobą lampki elektryczne, przy których pomocy obaj podróżnicy mogli obserwować działalność najrozliczniejszych, zabranych w podróż instrumentów naukowych. Gęsta mgła, zalegająca ziemię tego ranka, zniknęła najzupełniej już po wzniesieniu się w górę na 200 metrów i podróżnicy ujrzeli nad sobą niebo, zasiane gwiazdkami. Uwaga ich zwróconą być miała jednak głównie na obserwacyę wschodu słońca, które w parę minut po godzinie 7-mej poczęło się wynurzać przed niemi z poza mgieł, zalegających ciągle dokoła. Gra świateł wschodzącego słońca na tle morza mgieł miała podobno nieopisany urok i przedstawiała tysiące niepodobnych do pochwycenia odcieni. Liczne spostrzeżenia co do temperatury i wilgoci powietrza wypełniły podróżnikom czas do godziny 3-ciej po południu, o której to porze balon dosięgnął najwyższej wysokości 4100 metrów. Temperatura spadła tu wówczas aż do 13 stopni niżej zera, tak, iż podróżnicy poczęli z zimna dygotać; co zaś do wilgotności wykazywała ona 0. Przed samym zachodem słońca podróżnicy chcieli wylądować około Solling, okolica ta jednak wydała się podróżnikowi Grossowi, który był komendantem „Phönixa", nie zbyt w tym celu dogodną, na nowo więc, już prawie dosięgając ziemię, kazał wzbić się balonowi w górę i wylądował najbezpieczniej pod Lauenförde. Ludzie zbiegli się, dopomogli chętnie podróżnikom do opróżnienia i zapakowania balonu, który, odwieziony na stacyę kolei, powrócił tego jeszcze wieczora wraz z aeronautami do Berlina. Rezultaty wyprawy owej, podobno dość obfite pod względem naukowym, zamierzają podróżnicy ogłosić w osobnej broszurze. „Phönix", będący własnością instytutu meteorologicznego, obejmuje 2600 m. kub., a waży 16 centnarów, jest więc balonem pierwszej wielkości.

— **Trędowaci w Japonii**. Założony przed laty kilku szpital dla trędowatych w Gotemba, w Japonii, mieścił w czerwcu roku bieżącego 75 chorych z tej liczby 60 mężczyzn i 15 kobiet. Kilku trędowatych było okropnie zeszpeconych, niezdolnych posiłkować się rękami i nogami. W ogóle kończyny ulegają szybszemu zepsuciu, niż reszta ciała. Czasem amputacya zapobiega dalszemu szerzeniu się strasznej choroby. Rzadkie są jednak wypadki, aby dotknięci trądem powracali do zdrowia. W ciągu roku bieżącego, trzech tylko wyleczyło się zupełnie. W wiosce Kusatsu, położonej o 50 mil od stolicy, na szczycie wzgórz, otaczających Tokio, u stóp skały wytryska woda siarczana bardzo wysokiej temperatury. Zarząd szpitala nabył to źródło wraz z jego dopływami i zbudował w miejscu tem zakład kąpielowy, gdzie leczą się przeważnie trędowaci. Kuracya ta przynosi im pewną ulgę w strasznych cierpieniach. W szpitalu w Gotemba, trędowaci, mogący jeszcze posługiwać się rękoma, wykonują rozmaite roboty. Personal żeński szyje ubrania, mężczyźni wyrabiają parasole papierowe, fajeczki bambusowe, słomiane sandałki (zort) deseczki do pokrywania dachów (kokera). Między chorymi są nawet kamieniarze, blacharze, i kowale. Obsługa szpitalna składa się z 15 osób; pomagają im pensyonarze: jedni zamiatają sale, drudzy grzeją wodę na kąpiele (każdy chory obowiązany jest kąpać się codziennie), inni wreszcie zakupują żywność w okolicy. Obecnie kilku trędowatych zajmuje się hodowlą jedwabników.

Doktor wojskowy ze szpitala rządowego z Tokio, Japończyk, zwiedziwszy ów zakład, był zdumiony doskonałą jego organizacyą, obiecał przyjeżdżać w odwiedziny do chorych po dwa razy miesięcznie. Zakład ten budzi w ogóle wielką sympatyę i zainteresowanie wśród ludności miejscowej. Został on założony i kierowany jest przez francuskich księży-misyonarzy.

Głosy publiczności.

Podziękowanie. W dalszym ciągu na rzecz nieszczęśliwych mieszkańców rymanowskich raczyli nadesłać: JE. arcyb Issakowicz 10 zł, administracya „Czasu" powtórnie razem 94, krajowy komitet ratunkowy 350, a dla Posady dolnej 150, Adam Skrzyński 20, Piliński 10, Michalewska z Łuki 70, ks. Grabowski 45, ks. Wojnarowicz 25, ks. Kołankiewicz z Kaczyki razem 30, ks Żygłowicz 10, Klobasowa 10, St. Kalinka 5. Karolina Weber 5, Karlakowska ze składek 47 i tłumok sukien, Wydział pow. w Gorlicach 15, ks. Gabryelski 10, A. Kalinka 10, Szczepanowska z Suchy 10, Drużbacka 10, Paszkowska ze składek 16, Allscherowa w Złoczowie ze składek 10 i tłumok odzienia, ks. J. Karakulski 5, Czarnawski na ręce delegata p. Laskowskiego 50, Starowiejska 10 i pakiet bielizny, Czerwiński 30, Bukowska ze składek razem 21·32, ks. Wojtalik 8, Uczennice ze Staniątek 6 70 i pakiet starzyzny, Jadwiga hr. Tarnowska 10, ksiądz Tryczyński 7, Skibińska ze składek 6 zł, Mally w Makowie ze składek 6 Staś w Jaśle 12, Administracya *Gazety lwowskiej* 5, ks. Szczerbowski 10, Łabuda 6, ks. Chilla 18 złr. 6 ct., Sękowski 5, Redakcya *Niedzieli* razem 3 złr. 40 ct., ks. W. Białas 15, ks. Mączyński 5, Szelewski 10, ks. Dziurzyński 2, ks. Piatopecki 5, ks. Czaszyński 10, ks. Szymczakowski 3, ks. Bauer 5, K syno w Skawinie 5 złr. 50 ct., Walentowicz 5, N. N w Krakowie dla braci chrześcijan 30, Dr. Miski 2 złr. 50 ct, Sędzikowski 3 złr. 50 ct., Łazarski 5, ks. Cetnarski z Drohobycza ze składek 14, A. Kattik 10 złr. 20 ct., O. Sala 10, G. T. ze Lwowa 5, ks. Hankiewicz 5, E. Mally w Makowie ze składek 6 złr., hr. Roztworowscy 5, Dolański z Rakowy 10, Pawłowski Tarnów 3 złr. 30 ct, Dr. Kadyi 2 złr, Opolska Grac 5, Starzecki 2, W. Chlebowska 3, ks. J. Jakiel 2, ks. Jakiel z Osieka 2, Moszczyński 6 marek, Sokolnicki 5 złr., Kniazi łucki 5, J. Madeyski Wola Justowska 5, ks. Michalewi z 3, Garus ze składek 6 złr. 90 ct., hr. Łoś z Dukli 2, ks. Puzon 2, Kruczkiewicz 2 złr. (D. c. n.)

Wyrażając niniejszem łaskawym dobrodziejom gorącą wdzięczność i podziękowanie, upraszam o dalszą pamięć i nowe ofiary. Wydatki połączone z rozsyłaniem noworocznych powinszowań, obrócone na rzecz ubogich, mogłyby otrzeć niejedną łzę, wypogodzić niejedno oblicze, a nasi znajomi, wiem, że taką zmianę przyjęliby z zadowolnieniem. Szopa betleemska niech przypomni ubóstwo rymanowskie. Dziatki kochane! wy, szczęśliwe, co odbieracie nieraz bogatą gwiazdkę; pamiętajcie o licznej nędznej i głodnej dziatwie rymanowskiej, jak to przed rokiem uczyniła dziatwa zakładu w Staniątkach. Miła to bardzo ofiara dla Boskiej Dzieciny, miła waszym rodzicom, a wam samym wielce pożyteczna, bo mówi Pan Jezus: „Coście jednemu z tych najmniejszych uczynili, toście mnie uczynili."

Rymanów 22 grudnia. *Ks Koleński.*

Część ekonomiczna.

Wiedeń 27 grudnia.

(*Z*) Po trzydniowej pauzie świątecznej rozpoczęła dziś giełda swą czynność w bardzo silnem usposobieniu i to pomimo tego, że pieniądze wciąż jeszcze są drogie a na targu paryskim panowała formalna panika w walorach włoskich z powodu krwawych rozruchów na Sycylii. Bodźca jednak do zwyżki dzisiejszej dodawała giełda berlińska, która była dziś wybornie dysponowana i skupywała u nas dużo walorów, za które napływała tak bardzo upragniona gotówka. Silna tendencya giełdy berlińskiej ma swe źródło w tem, że szanse zawarcia traktatu handlowego z Rosyą na seryo się poprawiły. Zaraz po Nowym Roku rozpocząć się mają ponowne rokowania i tym razem stawia Rosya propozycye, nad któremi można już dyskutować. Oto w zamian za przyznanie jej prawa państw najbardziej uprzywilejowanych, chce Rosya zniżyć o 10—20 prc. swą taryfę minimalną od niemieckiego żelaza, cyny, sadzież maszyn i narzędzi rolniczych, nadto chce zniżyć cło od węgla niemieckiego sprowadzonego lądem z 2 na 1 kopiejkę od puda. Tylko co do żelaza lanego i szyn stalowych nie chce jeszcze Rosya przyznać żądanych przez rząd niemiecki koncesyi. Dużo przyczynił się także do uspokojenia kapitalistów niemieckich ogłoszony przez berlińskie towarzystwo handlowe komunikat w sprawie finansów serbskich. Ostatniemi czasy bowiem obiegały alarmujące pogłoski o rozpaczliwem położeniu finansowem Serbii. Mówiono, że zaległości podatkowe Serbii za rok bieżący wynoszą przeszło 30 milionów franków, że z tych źródeł dochodów państwowych, które rząd serbski oddał w zastaw wierzycielom niemieckim, nie wpłynie nawet połowa tej kwoty, której potrzeba na wypłatę kuponów, że wreszcie możliwą jest rzeczą, iż rząd serbski odbierze nawet i te oddane w zastaw dochody.

Tymczasem berlińskie Towarzystwo handlowe zaprzecza kategorycznie tym pogłoskom i zapewnia, że fundusze na kupon styczniowy od walorów serbskich są już przygotowane i że rząd serbski nietylko wypłaci kupon, ale nawet na amortyzacyę kapitału da jeden lub dwa miliony. Rząd serbski zaś ogłosił urzędowy wykaz zaległości podatkowych, z którego się okazuje, że za rok 1893 wynoszą one nie 30, ale tylko 9 milionów franków.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 345·25, węgierskie 418·—, Anglobanki 153·60, Uniony 255·50, Bankvereiny 123 50, Länderbanki 252·10, Ludwiki 215 50, Czerniowieckie 260·—, Elbethale 242·—, Renta papierowa 97·40, srebrna 97·30, austryacka złota 118·35 4% austr. renta wal. kor. 96·25, węgierska złota 116·50. 4%, węgierska renta wal. ko. 94·10 dukat 5·95, 20-frankówka 9 93$^1/_2$, marki 12·26, ruble 1·32$^1/_4$

§ **Z wiedeńskiego targu bydła**. Na poniedziałkowy targ przypędzono 2606 sztuk bydła, a w tej liczbie z Galicyi 137 sztuk opasowych i 23 chudych. Nie sprzedano 6 sztuk.

Płacono: galicyjskie 52 do 65·00 zł., węgierskie 54—67·00 zł., z innych krajów koronnych 53 do 68·00 zł., krowy 20—30·00 zł., za 100 kilo żywej wagi.

§ **Jeneralna taryfa towarowa** kolei państwowych. W dniu 1 stycznia 1894 ukaże się piąte wydanie tej taryfy. Zawierać ono będzie nie tylko wszystkie po koniec grudnia 1893 zaprowadzone dodatki, ale także wszystkie nowe taryfy wchodzące w życie z dniem 1 stycznia 1894

Telegramy „Przeglądu".

Praga 29 grudnia. Klub posłów niemieckich zasiadających w Sejmie czeskim uchwalił wczoraj rezolucyę w której z pełnem zaufaniem wita gabinet koalicyjny i aprobuje w całości program rządowy. Zarazem wyrażają posłowie w tej rezolucyi p. Plenerowi niewzruszoną ufność, wierność i przywiązanie. P. Schmeykal motywował tę rezolucyę w długiej mowie i oświadczył w niej, że posłowie niemieccy na razie nie myślą napierać na rozgraniczenie okręgów sądowych w Czechach, gdyż nie chcą przez niewczesne wytaczanie kwestyi partyjnych utrudniać wżycie się rządu koalicyjnego.

W sejmie czeskim złożyli wczoraj młodoczesi do laski marszałkowskiej wniosek, aby Sejm wezwał rząd o zniesienia stanu wyjątkowego w Pradze. P. Plenerowi udzielono trzytygodniowego urlopu. Prawdopodobnie nie będzie on brał wcale udziału w bieżącej sesyi sejmowej. Także p Gregr nie weźmie w niej udziału, gdyż przedłożył wczoraj świadectwo lekarskie, prosząc o urlop do końca sesyi.

Atany 29 grudnia. W mieszkaniu pewnego bogatego bankiera podrzucił ktoś nabój dynamitowy, który eksplodował i zrządził dość znaczne szkody. Zamach ten wywołał powszechne oburzenie.

Praga 29 grudnia. Urzędowa *Prager Ztg.* konstatuje, że z zeznań obu morderców Mrwy okazuje się, iż istnieje niewątpliwy związek między tą zbrodnią, plamiącą imię czeskie za granicą i niepokojącą wszystkich patryotów dbałych o przyszłość kraju, a systematycznem nadużywaniem żywego i pisanego słowa, popełnianem przez młodszą polityczną generacyą. Smutne objawy, które dziś spostrzedz można, przypominają dni zamieszek w czerwcu 1848 i nieszczęsny rok 1620 W obec tego wzywa *Prager Zeitung* wszystkich patryotów, ażeby jak najrychlej i na seryo zabrali się do rewizyi czeskiego programu politycznego i narodowego, aby odbyli przegląd reprezentacyi narodu i aby starali się o podniesienie moralności opinii publicznej i jej organów, w przeciwnym bowiem razie kto inny będzie musiał zarządzić to, co potrzeba do utrzymania dobrej sławy Czech.

Praga 29 grudnia. Wczorajszy artykuł urzędowej *Prager Zeitung* wywołał tu ogromne wrażenie. Powszechnie sądzą, że w razie gdyby młodoczesi dopuszczali się i teraz w sejmie podobnych wybryków jak dawniej, wówczas rząd rozwiąże sejm, a gdyby nowe wybory znów wypadły na korzyść młodoczechów, w takim razie zaprowadzi stan oblężenia w całym kraju.

Rzym 29 grudnia. W Valguarnera w Sycylii aresztowano 30 osób, między nimi tych ludzi, którzy podżegali ludność do podpalania i plądrowania budynków rządowych. Wszystkie urzędy akcyzowe w Sycylii funkcyonują od wczoraj.

Przybył tu katolicki biskup z Tyraspola w Rosyi. Podróż ta ma bardzo doniosłe znaczenie z tego względu, że biskup odbywa ją nie tylko za zezwoleniem rządu rosyjskiego, ale z jego wyraźnego polecenia. Dodać należy, że biskup tyraspolski jest osobą bardzo mile widzianą u rządu rosyjskiego. Będzie on starał się usunąć nieporozumienia między rządem rosyjskim a Watykanem, jakie powstały skutkiem przedstawień Papieża o ucisku katolików w Polsce. Rezultatu tych kroków pojednawczych oczekują tu z wielką niecierpliwością.

Budapeszt 29 grudnia. *Pester Lloyd* zaprzecza kategorycznie pogłoskom o zamierzonych zmianach w łonie gabinetu.

Wiedeń 29 grudnia. Wczoraj otwarto sejmy Szlązka i Krainy.

Trzej turyści wiedeńscy Kuhn, Parsau i Pick, wybrali się w święto w Alpy na górę Grossglockner i jak się zdaje, wszyscy stoczyli się w przepaść. Trupa Kuhna już znaleziono.

Arcyksiążę Albrecht w uniformie pruskiego feldmarszałka, złożył wczoraj wizytę jenerałowi Loe i innym członkom deputacyi, która wręczyła mu buławę marszałkowską. Wieczorem odbył się u arcyksięcia obiad, na którym byli oprócz wszystkich członków deputacyi, także ambasador niemiecki, minister wojny, admirał Sterneck i prezes ministrów ks. Windischgraetz.

Wiedeń 29 grudnia. *Wiener Ztg.* ogłasza ustawę regulującą koncesyonowany przemysł budowniczy, jakoteż rozporządzenia wykonawcze.

Monachium 29 grudnia. Książę Karol Teodor zachorował na influencę.

Przyjechali do Lwowa

dnia 29 grudnia 1893.

HOTEL VICTORIA. J. Mosiewicz z Hodowa. Ks. Myhułowicz z Czarnej.

HOTEL IMPERIAL. A. hr. Szeptycki z Królestwa Polskiego. B. hr. Walewski z Żytomierza. A hr. Sobańska z Krakowa. J. Rylski i K. hr. Romer z Krakowa. J. Glikson z Krakowa W. bar. Miltitz z Maksymówki. P Komornicki z Potoka. G Głuszecki z Krosna. A Feber z Wiednia B. Chuwess z Wiednia Franc. Starzyński z Przemyśla.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za sobie za nią żadnej odpowiedzialności.

Podziękowanie.

Ciężką 7 miesięczną chorobą mojej żony przygnieciony, zwątpiłem w moc leków i sztukę lekarską, a zdawszy się na wolę Boga z rezygnacyą wyczekiwałem strasznego wobec skomplikowanej choroby nieuniknionego ciosu, i opłakiwałem swój przyszły los nieszczęśliwego księdza wdowca

Bóg jednak zesłał mi bezgraniczną pociechę w osobie mego przyjaciela Dr. Alberta Zauderera. Ten na wieść o chorobie żony, przybył do mnie, wlał otuchę w zbolałe moje serce, a zająwszy się szczerze pacyentką, nie żałował swych trudów; często z narażeniem własnego zdrowia przybywał wzywany i niewzywany niosąc chorej zbawienną pomoc, a mnie pociechę. Dziś żona moja dzięki prawdziwej zdolności i głębokiej wiedzy lekarskiej tudzież niezrównanemu doświadczeniu Dr. Alb. Zaud. cieszy się zupełnem i trwałem zdrowiem.

Przyjm więc Zacny Doktorze, serdeczny przyjacielu Zbawco i Dobrodzieju za swe bezinteresowne trudy szczere „Bóg zapłać".

Ks. Hilary i Olga Zarzyccy
Z Pomorzan.

Lwów dnia 29 grudnia. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 216·50 do 219·50. Kolej Lwow.-Czern. Jasska po 200 zł. w. 260.— do 263·—. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a, 380· - do 390·—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% losow. w 40 lat. 100·80 do 101 50, 5% z 10°, prem. 109·70 do 110·40, 4$^1/_2$% los. w 50 lat. 99 90 do 100·60. Banku krajowego 4$^1/_2$% los. w 51 lat. 100·50 do 101.20. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 97·30 do 98.—. Tow. kredyt gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 98·20 do 98·90. 4% los. w 41$^1/_2$ lat. 98 20 do 98·90, 4% los. w 56 latach 98·20 do 98·90. 4$^1/_2$% los. w 52 lat. 100· — do —.—.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 97·10 do 97·80. Bukow. funduszu propinacyjnego 5%, 101·50 do 102 20. Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em 102·20 do 102·90, Pożyczki krajowej 6% 105·— do —·—, 4$^1/_2$% 100·—do100 70 4% z roku 1891 95·90 do 96·60 4% z roku 1893 96·— do 96·70.

Monety. Dukat cesarski 5·87 do 5·97. Napoleondor 9·90 do 10·—. Półimperyał 10·10 do —.—. Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1.31·—do 1.33·— 100 marek niemieckich 61·— do 61·60.

Wiedeń dnia 28 grud. (godz. 11 w połudn.) Kredyty 345 75, kred. węgierskie 417.25, Anglob. 153.25, Uniony 256.50, Bankvereiny 123 90, Landerbanki 252.70, Akcya tytoniowa 199.50, Staatsbahny 308 75, Lombardy 107.30, Elbethale 242.25 Renta papierowa 97.50, Renta węg. 4% kor. 94.52 Renta węg. złota 4% 116.75, Alpiny 47·10, Marki 61 21 Losy tur. 54.—.

RUCH POCIĄGÓW.

(*Zegar lwowski*).

Odchodzą do	Kuryer		Osobowy		
Krakowa	3·01	**10·41**	**5·26**	11·11	**7·36**
Podwołoczysk	6·44	3·20	10·16	**11·11**	—
Podw. Podza.	6·54	3·32	10·40	**11·33**	—
Czerniowiec	6·36	—	10·36	3·31	**10·56**
Stryja	—	—	7·21	10·26	**8·41**
Bełzca	—	—	9·56	**7·21**	—
Przychodzą z					
Krakowa	3·06	6·01	**6·36**	**9·41**	9·35
Podwołoczysk	2·48	**10·02**	**6·21**	9·46	—
Podw. Podza.	2·34	**9·46**	9·21	5·55	—
Czerniowiec	**10·10**	·	**7·11**	7·59	12·51
Stryja	—	—	**1·08**	9 06	**9·52**
Bełzca	—	—	8·16	5·26	—

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano

W biórze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów rsfowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych.

43)

BLADA DYANA.

POWIEŚĆ

przez

JULJUSZA MARY.

(Ciąg dalszy).

Gdy obaj mężczyźni oddalili się, zeszła do ogrodu. Wszystko, co ją otaczało, nie było obce jej oczom, a jednak budziło jej podziw, jak gdyby rzeczy nowe. Podczas obłąkania nie zwracała na to uwagi i zastanawiało ją to dopiero teraz, gdy wrócił rozum.

Wyszła z ogrodu i szła przed siebie machinalnie, z przyzwyczajenia, jak często się zdarza, gdy bezwiednie i nie myśląc, postępujemy drogą wielokrotnie uczęszczaną. Gdy stanęła nad rzeką, obróciła się. Przed nią stał teraz pałac ze swemi wieżami.

Co to za gmach, w którym przebywała wraz z siostrą i bratem swobodnie, jak gdyby była u siebie? Zaczynała pojmować, że musiało zdarzyć się wiele wypadków, których była świadkiem, nie pojmując ich; wokoło niej istniało życie, a ona była mu obcą.

Powoli mrok jej umysłu rozwiewał się, mogła już rozumować, światło przenikało do jej mózgu, jak spostrzega ślepy, nagle uleczony.

Szła brzegiem rzeki, nie myśląc o tem, że noc zbliżała się szybko. Słońce zaszło już dawno, ostatnie jego odblaski znikły. Czując się utrudzoną tak wielkim wysiłkiem, usiadła na odłamie skały, obmywanej falami rzeki. Świeże powietrze nocne sprawiało jej przyjemność. Lekki wiatr, ciągnący z biegiem rzeki pomiędzy jej dwoma skalistemi brzegami, muskał jej czoło i rozwiewał włosy.

Dyana snuła dalej nić wspomnień. Gdzie znajdowała się? Co to za ludzie, których widziała w tym pałacu nieznanym, a których istnienie związane było z jej życiem? Tę to tajemnicę umysł jej pragnął przedewszystkiem wyjaśnić.

Nagle przypomniała sobie, że na Korsyce, podczas pożaru lasu, siostra jej ocaliła od śmierci jakiegoś młodego człowieka. Przypomniała sobie nadto, że nazywał się on Filip Bartoli i że wypadek przyprowadził go właśnie do dwóch dziewcząt, których szukał oddawna i w znalezienie których już zwątpił. Dalej, że pragnął on, by one opuściły wyspę i udały się z nim do Francyi, do jego ojca, który zapraszał je przez pamięć na ich matkę, i chciał im zapewnić życie wygodne i rodzinne. Przypomniała sobie nakoniec, że odmówiły obie, Dyana, ponieważ kochała Stefana, Klara zaś z powodu, że nie chciała rozstać się ze siostrą.

Lecz odtąd znowu pociemniało w jej umyśle. Tylko że teraz łatwo już jej było domyśleć się, co zaszło następnie.

Ponieważ wspomienia jej urwały się z chwilą śmierci Stefana, widocznie więc musiała wtedy utracić zmysły. Wtedy Klara zgodziła się zapewne na propozycyę Filipa i odjechała z nim do Francyi. Więc tu u Bartolego znajdowała się teraz u przybranego brata swej matki.

Ale Antonio! Z jakiego powodu opuścił swe życie bandyty? Jakim sposobem ośmielił się się stanąć przed nią i Klarą po zabiciu Stefana? Tego nie mogła zrozumieć.

— Chociażby Klara mu przebaczyła, to ja nie przebaczę!...— szepnęła. — Chociażby ona zapomniała, ja nie zapomnę nigdy!... nigdy!...

Wiatr stawał się coraz chłodniejszym. Powstała w zamiarze powrócenia do Castelbouc, gdy nagle uszu jej doszły jakieś głosy. Wstrzymała się, tembardziej, że usłyszała wymienione nazwisko Bartolego.

— Czy jesteś pewnym, Jactainie, że list twój doszedł rąk p. Bartolego?

— Najzupełniej. Odniosłem go sam do pałacu i wręczyłem lokajowi.

— Czy tutaj naznaczyłeś mu schadzkę?

— Tutaj. Bądź spokojnym. Przyjdzie.

Głosy umilkły. Ale ponieważ Dyana nie słyszała szmeru kroków, domyśliła się, że rozmawiający ludzie nie oddalili się. Zresztą, nie mogli oddalić się, gdyż jak wskazywały ich słowa, rachowali na przybycie Bartolego.

Dyana czekała dalej. Tak upłynęło kilka minut.

— A ja ci mówię, że nie przyjdzie— oświadczył Persillard. — Może nawet rozgniewał się, żeśmy żądali od niego schadzki, a może drwi sobie z nas...

— Jeżeli nie przyjdzie do nas, to my pójdziemy do niego. Musimy rozmówić się z nim.

— Nie łatwo to będzie.

W tem dały się słyszeć kroki. Dyana nadsłuchiwała pilnie.

— To on, jestem pewnym! — rzekł Jactain.

— Być może!

Był to rzeczywiście Bartoli.

List, napisany przez Jactaina, był następujący:

„Panie! Niżej podpisani Persillard i Jactain, nie rozstający się z sobą nigdy towarzysze, proszą Bernarda o parę chwil rozmowy. Są oni ludźmi uczciwymi, których p. Bartoli obawiać się nie potrzebuje. Czekać będą na zakręcie rzeki Tarn, u stóp skały Kruczej, dziś wieczorem po zachodzie słońca".

List ten nie zdziwił Bartolego. Spodziewał się go od chwili spotkania się z włóczęgami w kopalni.

W pierwszej chwili myślał nie iść na tę schadzkę. Lecz do czegóż by to posłużyło? Przyszlą list drugi, a mogą nawet zgłosić się do pałacu osobiście. Zagrożą mu, a wtedy, czując się na ich łasce, będzie zmuszony spełnić ich wolę. Najrozsądniej więc będzie wyjść naprzeciw burzy, a znając niebezpieczeństwo, starać się go uniknąć.

Gdy podszedł, Jactain i Persillard powitali go grzecznie.

— Czy to wy pisaliście do mnie ten list?

— Tak panie, my — odrzekł Persillard uprzejmie.

— Nie rozumiem waszego listu i nie znam człowieka, o którym wspominacie.

— Och! zna go pan bardzo dobrze...

— Ponieważ pan nim jesteś!

— Ja? — zapytał Bartoli, pragnąc wzbudzić w nich wątpliwość.

— A pan... nie mylimy się. A zresztą gdybyśmy się mylili, gdyby pan rzeczywiście nie był tym, którego — jesteśmy pewni — odszukaliśmy, w takim razie nie przybyłby pan tutaj. Nie zgodziłby się pan na żądanie takich jak my biedaków...

Było to prawdą. Zapierać się dalej, było rzeczą bezużyteczną.

Chwilę milczał, następnie ukrywając, o ile mógł, niepokój, zapytał:

— Co za jedni jesteście?

— Jesteśmy ludźmi uczciwymi i nie mamy zamiaru sprawić panu przykrości. A nadto, nie mamy do pana żalu za to, że ośmnaście lat temu trzymano nas pod kluczem przez dwa tygodnie... podczas dobrze znanej panu sprawy, w której sąd myślał, że byliśmy pańskimi wspólnikami.

Szczegóły tej katastrofy, jakkolwiek tak dawnej, były zbyt obecnemi w umyśle Bartolego, by w tej chwili nie miał sobie przypomnieć dwóch ludzi, których do konfrontacyi stawiał mu Montaiglon.

— Ażeby pan był zupełnie spokojnym i wiedział, z kim ma do czynienia, to oświadczam, że nie jesteśmy może bez wad, lecz w całem życiu naszem nie dopuściliśmy się żadnego przestępstwa. Ale powiedzieliśmy sobie: jesteśmy ubodzy, a pan bogatym, miłosiernym, przyjacielem ubogich, jak pana nazywają w całej okolicy. Powiedzieliśmy sobie: pójdziemy do pana, przypomnimy mu nasze z nim stosunki dawniejsze, a on, jako człowiek dobry, przyjdzie nam w pomoc...

Bartoli spodziewał się tego. Więc to szantaż! Włóczęgi robili zamach na jego kieszeń. Nie dbał o to, gdyż był bogatym. Oby tylko za tę trochę pieniędzy mógł uzyskać spokój...

— Czego żądacie?

— Drobnostki... Dla Persillarda niewielkiej sumki, aby mógł oszczędzać, bo on zwaryowany na tym punkcie.. dla mnie...

— Dla ciebie?

— Abym mógł z rękami w kieszeni wygrzewać się na słońcu... co jest mojem marzeniem... łowić w rzece pstrągi... co zawsze było mo[im] ideałem... i polować w górach na kuropatw[y], co jest konieczne dla mojego zdrowia...

— A więc żądacie?

— My niczego nie żądamy... My liczymy na wspaniałomyślność pańską...

— Dam każdemu z was po pięćdziesiąt tysięcy franków.

— Hm! — mruknął Jactain.

— Hm! — zawtórował mu Persillard.

Trącili się łokciami, lecz milczeli.

— Cóż, nie odpowiadacie?

— Życie teraz jest strasznie drogie — zauważył Jactain.

— Trudno jest na targu w Mende kupić kurę za półtora franka. Straszna rzecz...

— Albo mięso! z każdym dniem drożeje! Coś okropnego!

— A weź baraninę i porównaj ceny z przed kilku lat zaledwie!

— Więc ile żądacie? — zapytał Bartoli z gniewem.

— Drugie tyle.

— Zgoda!

Włóczęgi nie mogli powstrzymać oznak zadowolnienia. Persillard wszakże, więcej praktyczny od swego towarzysza, zrobił gest, wyraźnie mówiący:

— Zgodził się tak łatwo, że szkoda, iż n[ie] żądaliśmy więcej.

C. d.

Odpowiedzialny redaktor: Ludwik Masłowski. — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. — Z druku nar. W. Manieckiego — Zarządca W. Hodak.